80 LAT SOBOTA-NIEDZIELA UKAZUJE SIĘ OD 1945

7-8 czerwca 2025 NR 132 (18223)

Sport

Ostatni Grosik

Polska - Mołdawia
2:0



Z DRUGIEJ STRONY



Paweł Czado

Jan Olbracht lubi to

Towarzyski mecz z Mołdawią miał nam dać odpowiedź na pytanie, czy możemy w spokoju oczekiwać na trzecie starcie w eliminacjach mundialu, jednocześnie pierwsze wyjazdowe, superważne - z Finlandią. Cóż - wydaje mi się, że... możemy.

Rywal, w mojej opinii, był idealnie dobrany na towarzyski mecz międzypaństwowy: niby anonimowy, ale jednak Polacy mieli z nim przecież bolesne rachunki do wyrównania. Oczywiście nie chodziło o słynne powiedzonko „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta", które nierozerwalnie związane jest z fatalną wyprawą wojsk polskich do Mołdawii w 1497 roku i łomotu pod Koźminem. Na Śląskim nie chodziło oczywiście o zaszłości z czasów Jagiellonów, a o zmazanie plamy z czasów Fernando Santosa i tego słynnego, nieszczęsnego 2:0, które przeistoczyło się potem w koszmarne 2:3. Dla Mołdawian znaczy ponoć tyle, ile Wembley'73 dla Biało-czerwonych...

Oczywiście nie wiem, ilu zgromadzonych na stadionie z ponad 36 tysięcy fanów byłoby w stanie wymienić trzech obecnie najlepszych graczy mołdawskich. Zarówno przed meczem, jak i po. Pewnie niewielu. Ale to przecież nieistotne. Istotne, że tłum opuszczający Kocioł Czarownic mógł chyba czuć się usatysfakcjonowany. Polacy wygrali na luzie, choć mecz scenariuszem z pewnością nie zapisze się w dziejach jakimś szczególnie niezwykłym przebiegiem. - Zaryzykowałbym własny debiut w naszej bramce - żartował siedzący obok mnie red. Krzysztof Klepczyński z Radia Katowice, bo rzeczywiście: Marcin Bułka między słupkami mógł wynudzić się setnie.

Jeśli można mieć o coś pretensje do naszej reprezentacji to o... skuteczność. Polska, mając w pamięci przebieg gry, spokojnie mogła przecież wygrać 5:0, ale wygrała niespokojnie. Przypadkowo usiadłem w idealnym miejscu. żeby zobaczyć jak padał pierwszy gol: po pół godzinie gry Matty Cash świetnie płasko przymierzył w boczną siatkę i aż cmoknąłem z zachwytu. A zaraz potem reprezentacja utworzyła szpaler. Życzyłbym każdemu piłkarzowi móc się pożegnać z reprezentacją w tak uroczysty sposób. Kamil Grosicki odszedł z honorami, na własnych zasadach, z rozwianym włosem na skrzydle.

W drugiej połowie działo się mniej. Szarpania nie było, ale... trzeba wiedzieć kiedy szarpnąć. Trochę zacząłem się wiercić, ale nie mam nic przeciw, żeby wiercąc się bezustannie - doczekać awansu na mundial... Ba, Mołdawia mogła wyrównać, ale Bułka pokazał, na czym polega bycie klasowym bramkarzem: mieć jedną okazję na wykazanie i... się wykazać. Poczułem serce w gardle, gdy pod własnym polem karnym nonszalancko piłkę przyjął Jakub Kiwior, na szczęście rywal przestraszył się szansy, która spadła mu z nieba... A potem wsadził Bartosz Ślisz i było po sprawie!

Plus oprócz zwycięstwa taki, że nikogo nie straciliśmy, rannych nie było. Bardzo jestem oczywiście ciekaw, jak do tego kluczowego meczu podejdzie reprezentacja. Czy podejście będzie minimalistyczne, czyli „remis na wyjeździe nie jest zły", czy raczej maksymalistyczne - „wygrajmy tu i teraz, załatwiając sobie co najmniej drugie miejsce w grupie tak szybko jak to tylko możliwe"? Hmmm... Cóż; na potrzebę puenty tego felietoniku wydłużam nieśmiało hasło sprzed ponad pięciu wieków. „Za króla Olbrachta wyginęła szlachta, za trenera Probierza nie było pręgierza". Jeszcze jedno: w Kotle Czarownic jest niezmienna moc!

ILE I ZA CO

Jak od niechcenia

Nie był to porywający mecz reprezentacji, co najwyżej poprawny. Spektakularności nie było w nim wcale, stąd trudno o fajerwerki w ocenach.



Fot. Paweł Andrachiewicz/PressFocus

Weteran Kamil Grosicki w pół godziny pokazał, jak należy grać w reprezentacji Polski.

Marcin BUŁKA, 90 min – 6

Spokojnie mógł sobie wziąć książkę do poczytania, bo poza rozgrywaniem piłki nogami (swoją drogą całkiem niezłym) nie miał wiele do roboty. Mołdawianie dwa razy kopnęli piłkę w światło bramki, ale dwa razy prosto w niego. Mamy nadzieję, że nie szedł pod prysznic, bo raczej się nie spocił, a woda droga...

Mateusz SKRZYPCZAK, 90 min – 6

Udany debiut, w którym widać było, że chce pokazać się z jak najlepszej strony, choć nie miał wielu akcji w defensywie. Dwukrotnie znalazł się za to w polu karnym przeciwników, ale najpierw nie trafił głową w piłkę, a potem nie udało mu się zamknąć dośrodkowania. Zbierając drugie piłki nie panikował, starał się przyjąć, a nie wybijać „na pałę". Zdarzyła mu się jedna nieodpowiedzialna strata, ale natychmiast ją naprawił. Ciekawe, jak by wyglądał na tle kogoś mocniejszego.

Jan BEDNAREK, do 46 min – 6

Mołdawia była tak bierna w ataku, że można było zapomnieć, że Bednarek w ogóle był na boisku. Chociaż z drugiej strony może to i dobrze, że nic nie „wywinął".

Jakub KIWIOR, 90 min – 6

Bardzo solidny, skasował kilka akcji, parę razy próbował rozegrać w swoim stylu (choć raz to rozegranie zakończyło się stratą na własnej połowie). Na plus.

Bartosz SLISZ, 90 min – 6

Gol na 2:0 – pierwszy w kadrze – uratował jego notę, bo do tego momentu jego występ był mocno „bezjajeczny". Niby poprawny, ale jakiś taki nijaki... Uwagę kibiców przykuła sytuacja z drugiej połowy, kiedy wdał się w pyskówkę... z Walukiewiczem. Przydałoby się u niego trochę więcej krzepy (nie w pyskówce, tak ogólnie).

Matty CASH, do 60 min – 7

Pokazał się tak, jak piłkarz mocnego klubu Premier League powinien pokazać się na tle mołdawskim. Był niebezpieczny w ataku, obrońcy rywali mieli z nim problem i co najważniejsze – strzelił ładnego gola. Popisał się zgrabnym i dobrym technicznie wolejem, który ładnie wsunął się przy dalszym słupku.

Sebastian SZYMAŃSKI, do 46 min – 5

Zaliczył hokejową asystę drugiego stopnia, czujnie zgrywając piłkę bez przyjęcia po błędzie mołdawskiego bramkarza. W 21 min przymierzył wewnętrzną częścią stopy w swoim stylu, ale golkiper sobie poradził. Poza tym jednak wydaje się, że w takim meczu od głównego kreatora można wymagać więcej.

Jakub MODER, 90 min – 7

Zachęcający występ, dający nadzieję na coś więcej w kolejnych spotkaniach (tak, wiemy, że Polacy grali z Mołdawią). Aktywny, widoczny w wielu strefach boiska, szukający przestrzeni między liniami przeciwnika, łaknący nieoczywistych rozwiązań. Na samym początku groźnie główkował, sprawiając golkiperowi spore kłopoty.

Nicola ZALEWSKI, do 60 min – 6

Gdy był na boisku Grosicki, wyglądał... blado. Weteran – również hasający po lewej flance – pokazywał mu, jak to się robi. Z każdą kolejną minutą finalista Ligi Mistrzów jednak się rozkręcał i zaliczył kilka dziarskich rajdów. Pierwszy kwadrans drugiej połowy był w jego wykonaniu bardzo dobry. Kapitalnie „zakręcił" przeciwnikiem w 51 minucie, dorzucając do Walukiewicza.

Adam BUKSA, do 74 min – 4

Występ klasycznej dziewiątki. Kilka razy piłka odnalazła go w polu karnym, ale obyło się bez groźniejszych uderzeń. Kilka razy powalczył fizycznie z defensorami, by zgrać futbolówkę. Najważniejsze, co zrobił, to zaliczył asystę przy golu Casha – choć zarówno przyjęcie, jak i podanie raczej nie znajdą się na ilustracjach piłkarskiego abecadła.

Kamil GROSICKI, do 30 min – 8

Pewnie można by podciągnąć mu notę z racji tego, że grał mecz pożegnalny... ale ósemka jest tu absolutnie zasłużona. Przez te pół godziny był zdecydowanie najlepszym polskim zawodnikiem, najbardziej aktywnym, chętnym, odważnym, ciągnącym do przodu. Już w pierwszych kilkunastu sekundach oddał obiecujące uderzenie, które zatrzymało się na obrońcy. Świetnie dogrywał ze stałych fragmentów, szarpał, dryblował... Pokazał pigułkę swoich najlepszych zagrań z całej reprezentacyjnej przygody. Drugiego takiego już nie będzie.

Karol ŚWIDERSKI, od 30 min – 4

Po zejściu Grosickiego przejął opaskę kapitana, co było jego największym wyczynem z tego meczu. Kilka razy zaanonsował swoją obecność w ofensywie, ale rzadko dawał konkrety. Nie było sytuacji, w której „Świder" był bliski trafienia.

Sebastian WALUKIEWICZ, od 46 min – 5

Niby grał dobrze, niby był aktywny w polu karnym rywala, niby parę razy interweniował, ale to z jego winy w 66 minuty Mołdawia miała jedyną szansę w meczu. Uciekł mu Virgiliu Postolachi i gdyby nie uderzył jak fajtłapa, byłby gol. Walukiewicz w takich sytuacjach musi go upilnować!

Mateusz BOGUSZ, od 46 min – 4

Wykonał kilka prób pressingowych, kilka razy podciągnął w ofensywie, lecz można było odnieść wrażenie, że kiedy przychodziła decydująca faza akcji, nie dawał niczego konkretnego. Czuć od niego potencjał, ale to jeszcze nie to.

Przemysław FRANKOWSKI, od 60 min – 3

Najgorzej dysponowany polski wahadłowy od jakiegoś czasu. Trudno o wymierne pozytywy poza jednym niezłym podaniem prostopadłym do Bogusza.

Jakub KAMIŃSKI, od 60 min – 7

Znakomita zmiana. Szarpał, kiwał, „jeździł", centrował... choć zdarzały się też momenty niedokładności i strat. W 85 minucie powinien zdobyć bramkę po dwójkowej akcji z Piątkiem, ale za to chwilę później po swoim dryblingu asystował Sliszowi, wypracowując górnośląskiego gola na Śląskim.

Krzysztof PIĄTEK, od 74 min – niesklas.

Można go pochwalić za wspomnianą wyżej akcję z Kamińskim i przytomne wystawienie mu piłki.

Piotr Tubacki

Sport 8aa0be3a77

Zwycięskie pożegnanie

Ładne gole Matty Casha i Bartosza Slisza dały wygraną w ostatnim meczu Kamila Grosickiego.

REPREZENTACJA

Towarzyski mecz na Stadionie Śląskim stał pod znakiem pożegnania z reprezentacją Kamila Grosickiego. Drugim bohaterem miał być Piotr Zieliński, który w kadrze zagrał 99 meczów, ale ten z Mołdawią przesiedział na ławce. Jest szykowany na wtorkową grę o punkty z Finlandią w Helsinkach. W środku pola selekcjoner postawił na Bartosza Slisza, Jakuba Modera i Sebastiana Szymańskiego. Od początku szansę debiutu dostał Mateusz Skrzypczak, najlepszy obrońca ekstraklasy minionego sezonu, który swoją klasę pokazał nie tylko w lidze, ale także w europejskich pucharach.

Cash na początek

Mołdawia tak jak my szykuje się do eliminacji MŚ. Już w poniedziałek zagra w Regigo Emilia z Włochami. W tym roku drużyna nr 154 w rankingu FIFA jest chłopcem do bicia. W marcu w eliminacjach została rozgromiona w Kiszyniowie przez Norwegów 0:5, a potem – także u siebie – poległa z Estonią 2:3. Niewiele pokazała także na superauto.pl Stadion Śląski.

Zaczął – jakżeby inaczej – Grosicki, po którego strzale w... 40 sekundzie wywalczyliśmy rzut różny. Po nim bramki o mało co nie zdobył Jakub Moder, ale dobrze interweniował Cristian Avram, parując futbolówkę po uderzeniu głową zawodnika Feyenoordu. Pierwsze minuty, to gra na połowie rywala, który przy wysokim pressingu Biało-czerwonych nie bardzo był w stanie wyprowadzić piłkę.



Fot. PAP/Michał Meissner

Matty Cash składa się do strzału, który dał nam prowadzenie.

MÓWIĄ LICZBY

POLSKA		MOŁDAWIA
50	posiadanie piłki	50
5	strzały celne	2
8	strzały niecelne	2
7	rzuty rożne	2
1	spalone	2
9	faule	10
0	żółte kartki	2

Niestety, z wyjątkiem pierwszych kilkudziesięciu sekund, brakowało nam konkretów pod bramką gości, którzy z czasem zaczęli grać coraz odważniej. Oczywiście nie na tyle, żeby stworzyć jakieś realne zagrożenie pod bramką strzeżoną przez Marcina Bułkę – występ numer 5 w narodowych barwach.

Nasz gra była mało przekonywającą, jak już ktoś próbował, to właśnie Grosicki, ale piłka po jego kolejnym strzale przeszła obok celu. Zaraz potem po jego podaniu z dystansu kropnął Sebastian Szymański, ale Avram sparował futbolówkę. „Kamil Grosicki!" - skandowało kilkadziesiąt tysięcy kibiców na trybunach Stadionu Śląskiego.

Wszystko, co najważniejsze w I połowie, miało miejsce w 30 minucie. Najpierw świetna akcja naszego zespołu, Buksa zagrał do Matty Casha, a ten pięknym plasowanym strzałem z kilkunastu metrów posłał piłkę do siatki, zdobywając swojego gola numer 2 w kadrze. Zaraz potem boisko opuścił dobrze grający Grosicki, a jego miejsce zajął Karol Świderski. Do przerwy ośmiokrotnie uderzaliśmy na bramkę, w tym trzy razy celnie. Rywal próbował tylko raz, niecelnie.

Premierowy gol

Po przerwie na boisku pojawili się nowi zawodnicy: Sebastian Walukiewicz i Mateusz Bogusz. Gra była jednak dalej niemrawa, poza dobrą indywidualną akcją Nicoli Zalewskiego i niecelnym strzałem starającego się na prawej stronie Casha. Rozochocił się też Zalewski, który próbował mijać rywali „ruletą".

Mieliśmy cały czas przewagę, kontrolując to, co się działo na boisku, ale wielu sytuacji bramkowych nie było. Po trochę ponad godzinie gry mogło być 1:1 po akcji rezerwowych w mołdawskiej ekipie. Z prawej strony dobrze dośrodkował Serfiu Platica, a Viurgiliu Postolachi, który dopiero co wszedł na boisko, z kilku metrów trafił wprost w naszego bramkarza. Mieliśmy szczęście... Rywal przejął zresztą inicjatywę i atakował, my broniliśmy wyniku. Słabo to wyglądało, stąd gwizdy kibiców na widowni. W końcówce kolejne dobre dośrodkowanie Platicy i znowu zły strzał Postolachiego, tym razem głową. My mieliśmy sytuację po akcji rezerwowych: Krzysztof Piątek – Jakub Kamiński, ale „Kamyk" przegrał 1 na 1 z dobrze broniącym Avramem. W końcu jednak zaliczyliśmy kolejne trafienie! Kapitalnie zza pola karnego wypalił wychowanek RKP ROW Rybnik Bartosz Slisz, zdobywając swojego premierowego gola w reprezentacji w 16. występie.

Wiele pozytywnych wniosków po meczu z Mołdawią nie ma. Kadra zostaje do niedzieli w Katowicach, skąd w poleci do Helsinek. Tam we wtorek powalczy o punkty w eliminacjach mistrzostw świata w grupie G i trzeba zagrać o dwie klasy lepiej niż w piątek...

Michał Zichlarz

Polska – Mołdawia 2:0 (1:0)

1:0 – Cash, 30 min (asysta Buksa), 2:0 – Slisz, 88 min (asysta Kamiński)

POLSKA: Bułka - Skrzypczak, Bednarek (46. Walukiewicz), Kiwior – Cash (60. Frankowski), Slisz, Moder, Szymański (46. Bogusz), Zalewski (60. Kamiński) – Buksa (74. Piątek), Grosicki (32. Świderski). Trener Michał PROBIERZ.

MOŁDAWIA: Avram – Cojocaru (78. Perciun), Posmac, Babohło, Mudrac – Caimacov (86. Damascan), Rata (78. Stina), Motpan (58. Platica), Ionita (65. Bodisteanu), Reabciuk – Nicolaescu (65. Postolachi). Trener Sergiej KLESZCZENKO.

Sędziował David Dickinson (Szkocja). **Asystenci**: Graeme Stewart i Ross MacLeod (obaj Szkocja). **Czas gry** 93 min (47+46). **Widzów** 36357. **Żółte kartki**: Motpan, Ionita

Grosik, dziękujemy!

W piątek Kamil Grosicki, jeden z najlepszych polskich piłkarzy w ostatnich latach, zakończył karierę reprezentacyjną. Spotkanie z Mołdawią dla kończącego w niedzielę 37 lat Grosika było występem numer 95 w koszulce z orłem. Doświadczony zawodnik, który w kadrze zadebiutował kiedy selekcjonerem był Leo Beenhakker – luty 2008 roku, Pafos, mecz towarzyski Finlandia – Polska – wyprowadził Biało-czerwonych jako kapitan.

To nie pierwszy raz, kiedy uwielbiany przez polskich kibiców skrzydłowy biegał po murawie Śląskiego z kapitańską opaską. Podobnie było w marcu 2018 roku, kiedy w kontrolnym spotkaniu przed mundialem w Rosji – z Koreą Południową - także był kapitanem pod koniec wygranego 3:2 meczu, kiedy na boisku nie było już Roberta Lewandowskiego oraz Kamila Glika. Zdobył zresztą wtedy gola i zaliczył asystę. Z Mołdawią po raz drugi na legendarnym chorzowskim stadionie grał jako kapitan.

Przed meczem prezes PZPN Cezary Kulesza i sekretarz generalny związku Mateusz Wachowski wręczyli piłkarzowi Pogoni Szczecin koszulkę reprezentacji z numerem 95. Grosik zaczął w ataku razem z Adamem Buksą i starał się o kolejnego gola w narodowych barwach. Grał dobrze, będąc przez dwa kwadranse jednym z naszych wyróżniających się zawodników. Kiedy schodził z murawy przy prowadzeniu 1:0, nasi kadrowicze utworzyli szpaler i wraz z kibicami podziękowali za 17 lat gry w reprezentacji. „Dziękujemy! Dziękujemy!" – skandowali na stojąco fani. Na bieżni na piłkarza czekała żona Dominika oraz 13-letnia córka Maja. Bilans Kamila Grosickiego w Biało-czerwonych barwach to 95 występów, 17 bramek i 24 asysty.

Podziękowania za tyle lat i tyle dobrych występów w kadrze!

(zich)



Fot. PAP/Michał Meissner

Kamil Grosicki na pewno chciał pożegnać się bramką.

Sport 8aa0be3a77

Na setkę poczeka

Według planu Piotr Zieliński miał zagrać w meczu z Mołdawią i po raz setny założyć koszulkę z orzełkiem...

Jeszcze w czwartek selekcjoner Michał Probierz zapewniał, że 99-krotny reprezentant Polski wystąpi w spotkaniu na Stadionie Śląskim. To on miał przejąć opaskę kapitana po tym, jak w okolicach 30 minuty miał zejść Kamil Grosicki. Tymczasem kilka godzin przed meczem selekcjoner, za pośrednictwem portalu Meczyki, przekazał, że Piotr Zieliński nie będzie mógł zagrać z Mołdawianami z powodu urazu. Zieliński miał ulec kontuzji łydki. Odnowił się więc problem, z którym Polak mierzył się na przełomie marca i kwietnia, gdy był wyłączony z gry w Interze przez ponad miesiąc. Zerwał wówczas mięsień łydki, co było jedną z poważniejszych jego kontuzji.

Zanim okazało się, że Zielińskiemu odnowił się uraz, pomocnik udzielił rozmowy TVP Sport, w której opowiadał o swoich problemach zdrowotnych. Przekazał wówczas, że do tej pory musi wykonywać dodatkową rozgrzewkę, żeby uelastycznić mięsień, ponieważ po kontuzji pozostała spora blizna, o którą trzeba cały czas dbać. Wypowiadając te słowa, nie sądził jednak, że łydka znów się „odezwie" i to w momencie, gdy wszyscy, nawet sam Zieliński, byli przekonani, że w piątek rozegra setny mecz w reprezentacji. – Cieszę się z tego, że doszedłem do takiego momentu, w którym zagram setny mecz w reprezentacji Polski. Jest to dla mnie ogromny zaszczyt. Czuję dumę z tego powodu – powiedział w środowej rozmowie ze „Sportem" Zieliński. Biorąc pod uwagę to, że najprawdopodobniej nie zagra też z Finlandią we wtorek, najbliższą okazję do przebicia trzycyfrowej liczby spotkań otrzyma dopiero we wrześniu, w meczu z Holandią.

Kacper Janoszka

Ostatnia prosta

Selekcjonerka Nina Patalon ogłosiła szeroką kadrę na zgrupowanie przed lipcowymi mistrzostwami Europy.

REPREZENTACJA KOBIET

To właśnie w Arłamowie Polki przygotowywać się będą do nadchodzących mistrzostw Europy w Szwajcarii, które rozpoczną 4 lipca meczem z Niemcami. Wcześniej, 27 czerwca, Biało-czerwone rozegrają ostatni sparing przed turniejem, mierząc się z Ukrainą w Mielcu. Na liście powołanych znalazło się 26 piłkarek, ale do 13 czerwca zostanie ona ograniczona. Wówczas Nina Patalon ma podać ostateczną kadrę, która uda się na obóz do Arłamowa, który rozpocznie się 15 czerwca, a zakończy się w ostatnim dniu miesiąca.

(kaj)

Szeroka kadra reprezentacji Polski kobiet na zgrupowanie w Arłamowie (15-30.06.)

■ **Bramkarki**: Natalia Radkiewicz (Pogoń Szczecin), Kinga Seweryn (GKS Katowice), Kinga Szemik (West Ham United), Julia Woźniak (Czarni Sosnowiec).

■ **Obrończynie**: Kayla Adamek (Ottawa Rapid FC), Jagoda Cyraniak (GKS Katowice), Paulina Dudek (PSG), Sylwia Matysik (1.FC Koeln), Małgorzata Mesjasz (AC Milan), Emilia Szymczak (FC Barcelona), Martyna Wiankowska (1.FC Koeln), Oliwia Woś (FC Basel), Aleksandra Zaremba (Costa Adeje Tenerife), Wiktoria Zieniewicz (FC Basel).

■ **Pomocniczki**: Adriana Achcińska (1.FC Köln), Martyna Brodzik (Pogoń Szczecin), Dominika Grabowska (Hoffenheim), Ewelina Kamczyk (FC Fleury 91), Milena Kokosz (Asane Fotball Damer), Tanja Pawollek (Eintracht Frankfurt), Klaudia Słowińska (GKS Katowice).

■ **Napastniczki**: Klaudia Jedlińska (Dijon), Nadia Krezyman (Dijon), Ewa Pajor (FC Barcelona), Natalia Padilla Bidas (Sevilla), Paulina Tomasiak (Górnik Łęczna), Weronika Zawistowska (FC Bayern Monachium).



Fot. PAP/Adam Warżawa

Za nieco ponad tydzień Polki ruszą na wschód Polski.



Fot. ANP/SIPA USA/PressFocus

Trzech goli brakuje Memphisowi Depayowi do zostania najskuteczniejszym zawodnikiem w historii reprezentacji Oranje.

Dołączają do gry!

Po nieudanym ćwierćfinałowym boju z Hiszpanią w Lidze Narodów Holendrzy zaczynają eliminacje do mundialu.

ELIMINACJE MISTRZOSTW ŚWIATA

Zespół selekcjonera Ronalda Koemana jest głodny zwycięstw i chce spokojnie awansować na mundial, który odbędzie się w 2026 roku. Ostatni czas to pasmo niepowodzeń Holandii, która ma duże aspiracje, chce się wreszcie przełamać i w końcu zdobyć trofeum. Po raz ostatni Holendrzy cieszyli się ze zdobytego pucharu w 1988 roku, gdy pierwszy raz wygrali w mistrzostwach Europy. Z kolei w mistrzostwach świata Oranje zdobyli trzy tytuły wicemistrzów (1974, 1978, 2010). W ubiegłym roku podczas Euro odbywających się w Niemczech odpadli w półfinale z Anglią (1:2). W marcu 2025 roku otrzymali kolejny cios, a mianowicie przegrali z Hiszpanią w ćwierćfinale Ligi Narodów. Porażka była o tyle bolesna, że w pierwszym spotkaniu podopieczni Luisa de la Fuente uratowali remis w doliczonym czasie gry (2:2), a w drugim Holandia ciągle goniła wynik, żeby zremisować po dogrywce 3:3 i odpaść w rzutach karnych. Zatem chęć odkucia się i sprawienia kibicom radości jest w zespole Koemana bardzo duża.

Ostatni raz Holandia z Finlandią zagrały ponad 10 lat temu. Było to w eliminacjach Euro 2012. Wtedy Oranje spokojnie wygrali oba spotkania. Najpierw 2:1 u siebie, a następnie 2:0 w meczu wyjazdowym. Teraz Holendrzy też są zdecydowanymi faworytami i inny wynik niż ich zwycięstwo będzie dużą niespodzianką.

Z dobrej strony będzie chciał się pokazać Memphis Depay, który ma ambicję zostać najlepszym strzelcem w historii reprezentacji Holandii. Obecnie 31-letni napastnik zdobył 47 bramek w 100 spotkaniach. Jedenaście z nich zdobył z rzutów karnych. Do najlepszego strzelca, Robina van Persiego, traci tylko... 3 gole.

Selekcjoner reprezentacji Finlandii Jacob Friis wywołał ogromne poruszenie, ponieważ na mecze eliminacji MŚ przeciwko Holandii i Polsce powołał Romana Eremenko. W 2016 roku po meczu Ligi Mistrzów Bayeru Leverkusen z CSKA Moskwa podczas kontroli antydopingowej wykryto w organizmie pomocnika ślady kokainy. Fin został zawieszony na dwa lata, a federacja piłkarska stanowczo zareagowała i zamknęła przed nim drzwi do reprezentacji. Jak wtedy podkreśliła - „na zawsze". Okazało się jednak, że Friis widzi w nim dobrego i doświadczonego zawodnika, którego potrzebuje. Eremenko gra obecnie w helsińskim Gnistan IF. Do powrotu 38-latka jednak nie dojdzie, ponieważ fińska federacja poinformowała, że zawodnik doznał kontuzji.

Fińska reprezentacja przechodzi kryzys, ponieważ spadła do Dywizji C Ligi Narodów, przegrywając wszystkie mecze w grupie: z Anglią, Grecją i Irlandią. Zespół Jacoba Friisa będzie chciał więc poprawić sobie nastroje, co oczywiście będzie niezwykle trudnym zadaniem, biorąc pod uwagę jakość sobotniego rywala. Zresztą Finowie kiepskoradzą sobie także ze słabszymi przeciwnikami. Podczas marcowego zgrupowania zaprezentowali się marnie w pierwszych meczach eliminacyjnych. Finlandia co prawda wygrała z Maltą 1:0, ale potem niespodziewanie zremisowała z Litwą 2:2 i to pomimo tego, że prowadziła dwoma bramkami. W obu spotkaniach grała po prostu słabo. Krajowe media uznały wówczas, że utrata dwóch ważnych punktów w starciu z Litwinami może zadecydować o odpadnięciu z gry o mundial.

Miłosz Cebo

SOBOTA, 7 CZERWCA, GODZ. 20.45

FINLANDIA – HOLANDIA

Sędzia – Daniel Siebert (Niemcy). Stadion – Helsinki

Sport 8aa0be3a77

Francuskie wątpliwości

We Francji nikt nie rozwodzi się nad meczem o 3. miejsce z Niemcami, a raczej stawia niewygodne pytania dotyczące kształtu reprezentacji.

LIGA NARODÓW

Trzeba mieć wielkiego pecha, aby strzelić Hiszpanii 4 gole i odpaść. Muszą zmierzyć się z tym Francuzi, którym pozostaje teraz tylko mecz pocieszenia o 3. miejsce w Lidze Narodów. Znaczenia w ekipie Trójkolorowych nie ma on jednak zbyt wielkiego i choć najnowsze rozgrywki UEFA nie są już traktowane tak bardzo po macoszemu, jak miało to miejsce w pewnym stopniu na ich początku, to trudno oczekiwać, aby Francuzi dali się pokroić za pokonanie Niemców – choć rzecz jasna nie odpuszczą sąsiadowi na jego terenie.



Jak po każdej porażce Trójkolorowych pojawiło się sporo dyskusji skoncentrowanych na Kylianie Mbappe.

Fot. PAP/EPA

W japonkach też da radę

Serca francuskich kibiców skradł bezapelacyjnie Rayan Cherki, który jako debiutant zameldował się na boisku w 63 minucie, na chwilę przed golem na 5:1 dla Hiszpanii. 21-letni gwiazdor Olympique'u Lyon – a wkrótce Manchesteru City – zupełnie nie przejmował się jednak rezultatem i walnie przyczynił się do pościgu, w jaki udali się mistrzowie świata z 2018 roku. Strzelił gola, zanotował asystę, skończyło się 4:5 – wynik przypudrowany. Cherki zebrał za ten występ mnóstwo pochwał, będąc jednym z najlepszych piłkarzy półfinałów Ligi Narodów. A to wszystko uczynił... grając w innych niż zazwyczaj butach, bo korki wykonywane dla niego na zamówienie nie dotarły na czas. Jego indywidualny dostawca sprzętu działa bez zarzutów w Lyonie, ale kiedy chodziło o mecz w reprezentacji i obuwie o nieco innej kolorystyce, zawiódł, w efekcie czego sztab reprezentacji na kilka godzin przed meczem musiał udać się do sklepu stacjonarnego, by kupić Cherkiemu buty. Jak widać, sprawdziło się w tym przypadku podwórkowe powiedzenie – że dobry zawodnik to i w japonkach sobie poradzi. – Nie jestem typem, który boi się meczów. Biorę je takimi, jakie są. Wiedziałem, że kiedy pojawię się na boisku, będzie tam dużo miejsca. Wszedłem na nie, by dostarczać kolegom dobre piłki. Na poziomie indywidualnym w ogóle nie przejmuję się swoim występem, bo jesteśmy rozczarowani tym, co się wydarzyło. Nie sądzę, żebyśmy na to zasłużyli – mówił debiutant w reprezentacji Francji.

Obrońcy i Mbappe

Pięć straconych bramek wywołało ogólnofrancuską debatę dotyczącą kondycji, w jakiej znajduje się linia defensywna kadry. W Lidze Narodów z przyczyn zdrowotnych zabrakło Williama Saliby z Arsenalu, Dayota Upamecano z Bayernu Monachium i Julesa Kounde z Barcelony, a krytykowany za występ był Ibrahima Konate z Liverpoolu. We Francji dyskutują teraz nad głębią reprezentacji i zmiennikami podstawowych zawodników, w momencie gdy... cały świat zachwyca się szerokością kadry Trójkolorowych! Na ławce z Hiszpanią całe spotkanie przesiedział przecież jeszcze Benjamin Pavard, ze słynącego z solidnejpostawy w obronie Interu Mediolan.

W pewnym sensie standardowo też pojawił się też temat Kyliana Mbappe. Z jednej strony wywalczył karnego, którego sam wykorzystał, asystował przy bramce Cherkiego, pokazał kilka błyskotliwych zagrań – ale z drugiej, zmarnował kilka sytuacji, wybrał parę złych rozwiązań i nie brał udziału w grze defensywnej. – Indywidualność nie jest ważniejsza od kolektywu – powiedział były francuski napastnik, obecnie ekspert RMC Sport Kevin Diaz. – Jeśli chcesz wygrać, musisz atakować, ale musisz też bronić. Lubisz Michaela Jordana? Był najlepszym defensywnym zawodnikiem sezonu. W reprezentacji trzeba zrozumieć pewne rzeczy, inaczej będzie trudno pokonać ostatni stopień w kierunku szczytu – wyjaśnił obrazowo Diaz, choć inne zdanie miał w tej sprawie publicysta Gilbert Brisbois, zadając jedno pytanie: – To przez Mbappe straciliśmy 5 bramek?

Piotr Tubacki

NIEDZIELA, 8 CZERWCA, GODZ. 15.00
■ **NIEMCY – FRANCJA**
Sędzia – Ivan Kružliak (Słowacja). **Stadion** – Stuttgart

Falstart faworytów

Po odpadnięciu z Ligi Narodów reprezentacje Belgii i Włoch straciły punkty w pierwszych meczach eliminacji do mundialu.

ELIMINACJE DO MISTRZOSTW ŚWIATA

Jeszcze w marcu Włosi walczyli w Lidze Narodów, starając się dotrzeć do półfinału. Ekipa Luciano Spallettiego przegrała jednak w dwumeczu z Niemcami, więc szybciej dołączyła do gry w kwalifikacjach do mistrzostw świata. Na „dzień dobry" ekipa z Półwyspu Apenińskiego zawitała w Oslo, żeby zmierzyć się z silną reprezentacją Norwegii. I swoją siłę zademonstrowała dość szybko, bo już do pierwszej połowy wygrywała 3:0.

Włosi bardzo szybko zostali więc sprowadzeni na ziemię. W teorii byli oni faworytami, ale Norwegowie tworzą bardzo silny zespół, który nie musi wpadać w kompleksy, patrząc na skład rywali. W końcu selekcjoner Stale Solbakken ma do dyspozycji piłkarzy, którzy grają na najwyższym światowym poziomie. Oczywistym liderem jest Erling Haaland, ale oprócz niego w kadrze Norwegii w piątek zagrali Alexander Sorloth z Atletico Madryt, Martin Odegaard z Arsenalu czy Julian Ryerson z Borussii Dortmund. Włosi widocznie nie docenili wartości rywali, bo zagrali po prostu słabą pierwszą połowę. Co z tego, że częściej byli przy piłce, skoro nie oddali ani jednego celnego strzału. Norwegia była konkretna – bramki Sorlotha, Antonio Nusy oraz Haalanda były nokautujące.

Na drugą połowę Norwegowie wyszli w fantastycznych nastrojach. Nie tylko prowadzili trzema bramkami z przybyszami z Włoch, ale nie musieli też już szczególnie starać się podwyższyć prowadzenia, bo byli w doskonałej pozycji. Potencjalne utrzymanie prowadzenia umacniało ich na szczycie tabeli, a także sprawiało, że stało się niemal niemożliwe wyprzedzenie ich. W końcu Włosi są jedynym rywalem, który realnie byłby w stanie wygrać ze Skandynawami. Ani Estonia, ani Izrael, ani też Mołdawia nie mają szans w starciu z zespołem trenera Solbakkena. Tymczasem okazało się, że ekipa trenera Spallettiego także została pozbawiona nadzieina zwycięstwo. Co prawda po przerwie Norwegowie prowadzenia nie podwyższyli, ale przewaga z pierwszej połowy wystarczyła do spokojnego zdobycia trzech punktów.

Z podobnymi problemami po odpadnięciu z Ligi Narodów mierzyli się Belgowie. Oni co prawda prowadzili z Macedonią Północną od 27 minuty po bramce Maxima De Cuypera. Być może poczuli się pewnie, bo długo utrzymywał się korzystny dla nich rezultat. Zostali jednak zaskoczeni w ostatnich minutach przez Ezgjana Alioskiego, który doprowadził do wyrównania. Tym samym zaliczyli falstart w eliminacjach i muszą szybko się pozbierać, żeby gonić rozpędzoną Walię.

Kacper Janoszka

■ **Norwegia – Włochy 3:0 (3:0)**
1:0 – Sorloth (14), 2:0 – Nusa (34), 3:0 – Haaland (42)

■ **Estonia – Izrael 1:3 (1:1)**
1:0 – Kait (31), 1:1 – Biton (40), 1:2 – Biton (49), 1:3 – Abu Fani (89)

1. Norwegia	3	9	12:2
2. Izrael	3	6	6:6
3. Estonia	3	3	5:6
4. Włochy	1	0	0:3
5. Mołdawia	2	0	2:8

1 – awans, 2 - baraże

■ **Czechy – Czarnogóra 2:0 (1:0)**
1:0 – Hlozek (23), 2:0 – Schick (65)

■ **Gibraltar – Chorwacja 0:7 (0:2)**
0:1 – Pasalić (28), 0:2 – Budimir (30), 0:3 – Ivanović (60), 0:4 – Ivanović (63), 0:5 – Perisić (73), 0:6 – Kramarić (77), 0:7 – Kramarić (80)

1. Czechy	3	9	8:1
2. Czarnogóra	3	6	4:3
3. Chorwacja	1	3	7:0
4. Wyspy Owcze	2	0	1:3
5. Gibraltar	3	0	1:14

1 – awans, 2 - baraże

■ **Macedonia Północna – Belgia 1:1 (0:1)**
0:1 – De Cuyper (29), 1:1 – Alioski (87)

■ **Walia – Liechtenstein 3:0 (1:0)**
1:0 – Rodon (40), 2:0 – Wilson (66), 3:0 – Moore (69)

1. Walia	3	7	7:2
2. Macedonia Płn.	3	5	5:2
3. Kazachstan	2	3	3:3
4. Belgia	1	1	1:1
5. Liechtenstein	3	0	0:8

1 – awans, 2 - baraże

KWALIFIKACJE DO MŚ AMERYKA POŁUDNIOWA

■ **Chile – Argentyna 0:1 (0:1)**
0:1 – J. Alvarez (16)

■ **Ekwador – Brazylia 0:0**

■ **Paragwaj – Urugwaj 2:0 (1:0)**
1:0 – Galarza (13), 2:0 – Enciso (81, karny)

Mecze Kolumbia – Peru oraz Wenezuela – Boliwia zakończyły się po zamknięciu numeru.

1. Argentyna	15	34	27:8
2. Ekwador	15	24	13:5
3. Paragwaj	15	24	13:9
4. Brazylia	15	22	20:16
5. Urugwaj	15	21	17:12
6. Kolumbia	14	20	18:14
7. Wenezuela	14	15	13:17
8. Boliwia	14	14	14:30
9. Peru	14	10	6:17
10. Chile	15	10	9:22

1-6 – awans, 7 – baraż interkontynentalny

Sport 8aa0be3a77

Bliżej Złotej Piłki

Lamine Yamal lideruje reprezentacji Hiszpanii, która w niedzielę walczyć będzie o zwycięstwo w Lidze Narodów.

NIEDZIELA, 8 CZERWCA, GODZ. 21.00

PORTUGALIA – HISZPANIA

Sędzia – Sandro Schaerer (Szwajcaria). **Stadion** - Monachium

LIGA NARODÓW

Hiszpania zaszalała w czwartkowy wieczór. Wygrała z Francją, awansując do finału Ligi Narodów, w którym zmierzy się z Portugalią. Mistrzowie Europy fenomenalnie spisali się na tle wypakowanej gwiazdami reprezentacji Trójkolorowych. Do 79 minuty prowadzili 5:1, prezentując wybitną formę w ofensywie. Co prawda później zauważalne były braki ekipy Luisa de la Fuente w obronie, bo w ciągu kilkunastu minut Francuzi strzelili trzy gole, ale najważniejsze dla iberyjskiej drużyny było to, że strzeliła jednego gola więcej. Nie trzeba mieć więc nieprawdopodobnie szczelnej obrony, gdy ma się do dyspozycji wirtuozów w ataku, którzy zawsze są w stanie strzelić jedną bramkę więcej od przeciwnika.



Fot. PAP/EPA

Gra Lamine'a Yamal porywa tłumy.

Nawet gdy Francja zaczęła wracać do spotkania, gdy w ostatnich minutach zaczęła strzelać bramkę za bramką i tak wydawało się, że Hiszpanom nic nie grozi. W końcu Trójkolorowi zmniejszyli straty do jednego gola, a i tak widzowie mieli pewność, że La Furia Roja wygranej nie wypuści (choć do końca meczu zostało jeszcze parę minut). I tak właśnie się stało. Hiszpanie wygrali jedną bramkę, a wiele zawdzięczają Lamine'owi Yamalowi. To on był gwiazdą wieczoru. Czarował na prawym skrzydle, nieraz ośmieszając rywali. 17-latek miał szczególną motywację, ponieważ jest jednym z faworytów do wygrania plebiscytu Złotej Piłki. Jego głównym konkurentem jest Francuz Ousmane Dembele, który z PSG wygrał Ligę Mistrzów, a indywidualnie został królem strzelców Ligue 1. Obaj panowie spotkali się w czwartek na boisku i jeżeli ten pojedynek miał wyłonić, który z nich zasłużył na nagrodę piłkarza roku, to zdecydowanie wygrał Yamal.

Przede wszystkim zdobył dwa gole. W 54 minucie wykonywał rzut karny – starsi koledzy przekazali mu piłkę, chyba chcąc pomóc mu w batalii o Złotą Piłkę. Później trafił na 5:1, świetnie odnajdując się na skrzydle po podaniu Pedro Porro. Ponadto był – jak zwykle – nie do doścignięcia dla rywali. Imponował dryblingiem, szybkością, ale też przeglądem pola. To też dzięki niemu Hiszpanie wyszli na prowadzenie w 22 minucie – Yamal wypatrzył w polu karnym Mikela Oyarzabala, zagrał do niego perfekcyjne podanie, a ten wyłożył piłkę do Nico Williamsa, który wpisał się na listę strzelców. Yamal zagrał świetny mecz i to nie podlega dyskusji.

Co ciekawe, nawet selekcjoner reprezentacji Hiszpanii Luis de la Fuente wypowiedział się po ostatnim gwizdku w sprawie Złotej Piłki dla skrzydłowego Barcelony. - Wysłał jasny sygnał i pokazał, że powinien zdobyć Złotą Piłkę. Jest najlepszym piłkarzem na świecie i moim zdaniem oczywiście zasługuje na to trofeum – powiedział opiekun kadry narodowej w rozmowie z RTVE. Luis de la Fuente doskonale zna potencjał młodziutkiego Yamala i z całą pewnością jego słowa nie są na wyrost. Gdyby rzeczywiście Yamal wygrał Złotą Piłkę, zostałby najmłodszym triumfatorem tego prestiżowego plebiscytu. Dotychczas najmłodszym zwycięzcą pozostaje Ronaldo Nazario, który w wieku 21 lat otrzymał wyróżnienie od czasopisma France Football.

Yamal może zrobić jeszcze jedną rzecz, żeby umocnić swoją pozycję faworyta w konkursie – może poprowadzić reprezentację Hiszpanii do wygranej w Lidze Narodów. W starciu z Francuzami udowodnił, że jest w świetnej formie. Wystarczy, że „tylko" powtórzy swój wyczyn w rywalizacji z sąsiadami z Półwyspu Iberyjskiego, a jego pozycja jeszcze się polepszy.

Kacper Janoszka

Luksus jakich mało

Wypoczęta noga i zmęczona noga to dwie różne nogi – mawia klasyk. W Portugalii o kwestię zmęczenia nie mają się jednak co martwić.

PORTUGALIA

Portugalczycy są uskrzydleni półfinałowym pokonaniem Niemców, którzy grając na swoim terenie prowadzili z Selecao. Ci potem jednak odwrócili losy rywalizacji po trafieniach Francisco Conceicao i niezawodnego Cristiano Ronaldo. Portugalskie media zwracają uwagę na jeden fakt – chcesz awansować do finału, zapewnij sobie gola CR7! To był czwarty półfinał reprezentacji Portugalii, w którym legendarny piłkarz trafił do siatki i czwarty, który zakończył się awansem. Gdy Ronaldo grał w półfinale i nie strzelał, jego zespół odpadał.

Mogą im zazdrościć

Mitologia Cristiano to jedna sprawa, a druga – Portugalia to świetny zespół. Selekcjoner Roberto Martinez znakomicie dogaduje się z gwiazdami i umiejętnie z nich korzystaja (co tyczy się też relacji z kapryśnym Ronaldo). Mecz z Niemcami został wygrany nie początkiem – który był niemrawy – ale ostatnimi 30 minutami. Wtedy obejrzeliśmy portugalski walec napędzony dobrymi zmianami, czy to wspomnianym Conceicao, czy Vitinhą, czy Nelsonem Semedo, czy Diogo Jotą. „Niewiele drużyn na świecie może pochwalić się takim luksusem posiadania na ławce: jednego z najlepszych pomocników świata, dwóch ekscytujących skrzydłowych, napastnika mistrza Anglii, piłkarza mistrza Niemiec, napastnika zdobywcy Ligi Mistrzów i jednego z najbardziej utalentowanych młodych zawodników w tej chwili. Cóż, Portugalia może" – czytamy w dumnie brzmiącym dzienniku A Bola. Nazwiska, o których mowa, to: Vitihna, Conceicao, Leao, Jota, Palhinha, Goncalo Ramos i Rodrigo Mora (prawdopodobnie o niego chodzi, bo nie tylko on jest utalentowanym młodzianem).

Praca przynosi efekty

W ciągu ostatnich kilku, a nawet kilkunastu lat z reprezentacją Portugalii bywały problemy. Zawsze w jej składzie byli znakomici zawodnicy – nie tylko Ronaldo – lecz albo wyjściowa jedenastka miała kilka wyraźnie słabszych („niepasujących") elementów, albo brakowało odpowiednich opcji do wejścia z ławki. Teraz Selecao zdają się znakomicie zbalansowani. W A Boli czytamy dalej: „Na razie jest do rozegrania (i wygrania) finał. Ale to nie wszystko. Są bowiem wyraźne oznaki, że praca z ostatnich kilku miesięcy zaczyna przynosić efekty, a Portugalia ma dziś bardzo intensywną, dynamiczną, taktycznie i technicznie bardzo silną drużynę, która rośnie i zmierza w stronę przyszłorocznych mistrzostw świata". Przypomnijmy, że Portugalczycy grę w eliminacjach rozpoczną we wrześniu. W grupie F zmierzą się z Węgrami, Irlandią oraz Armenią. Brak awansu nie wchodzi w grę.



Fot. PAP/EPA

Gdy Cristiano Ronaldo strzela gola w półfinale, Portugalia zawsze awansuje.

Być jak Fernando Santos

Na razie jednak trener Martinez chce dorównać... Fernando Santosowi. W historii portugalskiej reprezentacji zdarzyły się trzy finały. Pierwszy dotarł do niego selekcjoner Luis Felipe Scolari na Euro 2004, gdy grając u siebie Selecao przegrali niespodziewanie z Grecją. Hiszpan Martinez w tym sensie wyrównał już osiągnięcie Brazylijczyka, chociaż oczywiście mistrzostwa Europy stoją w hierarchii wyżej niż Liga Narodów. Kolejne dwa finały to już dzieło Santosa i więcej – on oba te finały wygrał. Najpierw było Euro 2016, a potem pierwsza edycja Ligi Narodów w 2019 roku. Szkoda, że z reprezentacją Polski szkoleniowcowi poszło trochę gorzej...

Piotr Tubacki

CZY WIESZ, ŻE...

■ Transmisja telewizyjna meczu Niemcy – Portugalia zgromadziła przed odbiornikami w sumie prawie 4,5 miliona Portugalczyków, ze średnią ponad 2,5 mln widzów. Przypomnijmy, że w kraju tym mieszka nieco ponad 10 mln obywateli. Transmisja z półfinału Ligi Narodów była najchętniej oglądanym programem 2025 roku w portugalskiej telewizji. Drugim programem, który zgromadził największą liczbę widzów w tym roku, był... finał Pucharu Portugalii 25 maja pomiędzy Benficą a Sportingiem (ci pierwsi wygrali po rzutach karnych).

Sport 8aa0be3a77

Pragnę sukcesów

Rozmowa z **Michalem Gasparikiem**, nowym trenerem Górnika Zabrze


Fot. Michał Zichlarz

Michal Gasparik w Zabrzu podpisał 2-letni kontrakt.

Jak to się stało, że został pan trenerem Górnika?

- Kiedy na początku maja ze Spartakiem Trnawa, gdzie pracowałem od 4,5 roku, zdobyłem trzeci Puchar Słowacji, poczułem, że potrzebne jest nowe wyzwanie. Kiedy pojawiła się możliwość pracy w Górniku, od początku byłem zdecydowany i miałem wewnętrzne poczucie, że to powinien być mój następny klub. Od pierwszego spotkania z dyrektorem sportowym Łukaszem Milikiem wiedziałem, że to dobry kontakt byłem coraz bardziej przekonany, żeby spróbować. Przedstawiłem jak bym to widział, a dyrektor ze swojej strony powiedział, jak to w Górniku funkcjonuje. Jestem bardzo zadowolony, że jestem tutaj, a umowę zawarliśmy na dwa lata.

Były oferty nie tylko z Polski, z Górnika, ale też z klubów czeskich, z Arabii Saudyjskiej...

- Miałem trzy propozycje. Nie patrzyłem tylko na pieniądze, ale na swoją trenerską karierę, na kolejny krok, który muszę zrobić. Górnik był dla mnie najkorzystniejszym rozwiązaniem. Znam to miejsce, bo byłem tutaj przecież jako zawodnik. Znam kilku ludzi, którzy wciąż tu pracują. Na początku może mi to pomóc. Wcześniej trenowałem przecież tylko w Trnawie. To pierwszy angaż poza domem.

Konsultował pan decyzję z ojcem, też Michalem Gasparikiem, który w latach 70. był czołowym strzelcem Spartaka Trnawa.

- Zawsze z ojcem rozmawiam, ale to była moja decyzja. Trudna, bo w Spartaku byłem od prawie 10 lat, a w całości od ponad 20 lat jestem związany z Trnawą, najpierw jako zawodnik, a w ostatnich latach trener, gdzie też zaczynałem od młodszych grup, jak U-19, a przez ostatnie 4,5 roku był to pierwszy zespół Spartaka. Było to może trochę dziwne, bo w Trnawie trenerzy często się zmieniają. Wytrzymałem bardzo długo jak na tamte standardy, no i były sukcesy. Tym bardziej to trudna decyzja, bo w przyszłym sezonie Spartak zagra w europejskich pucharach. Już wcześniej graliśmy w fazie grupowej Ligi Konferencji, co było wielkim sukcesem.

W sierpniu 2023 w drodze do fazy grupowej wyeliminowaliście Lecha. U nas się wtedy pisało, że to będzie spacerek Kolejorza, bo w Spartaku były ledwie odrzuty z ekstraklasy, Prochazka, Bukata, Mikovec, Bainović, Rusov, Daniel, zawiadywane przez trenera Gasparika, byłego piłkarza Górnika...

- Jako trener staram się wykorzystać wszystko, co w zawodniku jest najlepszego. Co do Lecha wtedy, to powiem, że zawsze trzeba mieć w piłce trochę szczęścia, oczywiście przy zachowaniu odpowiedniego poziomu. Wtedy też istotne było to, że w Poznaniu strzeliliśmy bramkę w końcówce (Spartak u siebie wygrał 3:1, w Poznaniu było 2:1 dla Lecha – przyp. red.). Nie byliśmy wtedy faworytem, ale na naszym stadionie zawsze jesteśmy groźni. Kiedy zaczynałem pracę, powiedziałem chłopakom: na naszym boisku wszystko jest możliwe.

Jakie cele postawiono przed panem w Górniku?

- Najpierw musi być ustalona kadra - kogo zatrzymujemy, kto odchodzi. Potem wyznaczymy cele. Na pewno w tabeli chcemy być na wyższej pozycji niż w zakończonym sezonie (Górnik skończył rozgrywki na 9. miejscu – przyp. red.). Celem byłoby zrobienie jakiegoś sukcesu, do czego w Trnawie byłem przyzwyczajony w ostatnich latach. Wiem, że w Polsce o to trudniej, bo jest wiele bardzo dobrych zespołów, ale myślę, że damy radę. Ważny będzie początek sezonu.

Ma pan 43 lata, a już trzy Puchary Słowacji, pięć razy z rzędu trzecie miejsce w słowackiej lidze. Można powiedzieć, że jest pan lepszym trenerem niż piłkarzem?

- To było zaskoczenie dla wszystkich na Słowacji, że młody trener, który wcześniej pracował tylko z zespołem do 19 lat, nagle dostaje szansę, zdobywa krajowe puchary, wchodzi do fazy grupowej Ligi Konferencji. Spartak Trnawa przez sto lat istnienia w grupie europejskich pucharów był tylko dwa razy. Przede mną z trenerów Spartaka nikt też nie był dwa razy z rzędu w finale Pucharu Słowacji. Mam nadzieję, że będę lepszym trenerem niż piłkarzem i że w Górniku też będzie mi tak szło, bo kiedy tutaj byłem jako piłkarz to różnie wyglądało. Byłem wtedy młody, w tej głowie miałem... Teraz jestem innym Gasparikiem. Inaczej patrzę na świat, na piłkę, za mną bagaż doświadczenia. W Spartaku Trnama jako pierwszy szkoleniowiec mam ponad 200 meczów.

Jaka jest trenerska filozofia Michala Gasparika?

- Najlepiej to widać jak popracuje się z zespołem i jakie to ma przełożenie na boisko. Jestem wymagający taktycznie, lubiący inteligentnych graczy. Kiedy na boisku jest 22 zawodników, to wiele się dzieje, więc mój zespół musi mieć swoją tożsamość. O przeciwniku musisz wiedzieć wszystko, znać każdy szczegół, bo to w wielu wypadkach jest decydujące. To pokazała mi praca w Spartaku, gdzie wygrywaliśmy na przykład w półfinale pucharu z grającym w Lidze Mistrzów Slovanem Bratysława, żeby Puchar Słowacji zdobyć trzeci raz. Jeśli chodzi o defensywę, to dyscyplina, porządek. Górnik dobrze grał piłką, miał dobre statystyki, ale trzeba też powalczyć, wygrywać pojedynki, co w ekstraklasie jest bardzo ważne.

Cz jest trener, z którego pracy pan czerpie?

- W Trnawie wiele skorzystałem z pobytu w Napoli, gdzie miałem możliwości podglądania pracy Mauricio Sarriego. Byłem u niego kilka dni, kiedy prowadził Napoli grające w systemie 4-1-4-1 albo 4-3-3. Nie patrzę przez pryzmat konkretnego szkoleniowca, ale bardziej interesuje mnie sam system grania. Co tydzień robię ze swoimi asystentami analizę zespołów grających w Lidze Mistrzów czy w reprezentacji.

Wyjazd do Napoli był dzięki pomocy Marka Hamszika?

- Dzięki kontaktom Arka Milka, który wtedy był w Neapolu.

Z Lukasem Podolskim, który może zostać właścicielem Górnika, już pan rozmawiał?

- Tak, spotkaliśmy się na Słowacji. To wielka persona, na pewno będzie się dobrze pracować. Zresztą w Spartaku był Martin Skrtel, też wielka indywidualność.

Górnik jeszcze się wzmocni?

- Dzwoniłem już do kilku zawodników, co do których mam nadzieję, że przyjdą.

Jak będzie wyglądał pana sztab szkoleniowy w Górniku?

- Przyjeżdżają ze mną asystenci Tomas Prisztacs i Marian Hodulik. To trenerzy i zarazem moim przyjaciele, z którymi się znam cale życie. Jak jeździmy na wakacje, to rodziny się znają. Dla mnie to ważne, że Spartak ich puścił, a Górnik zgodził się na ich zatrudnienie. Ważne jest też to, żeby asystentem była osoba stąd, która zna klub, ligę, otoczenie i będzie obok mnie. Mam nadzieję, że będzie to Piotr Gierczak. Znam go z boiska, wiem jaki to człowiek. Mam nadzieję, że będzie obok mnie, bo w Zabrzu wcześniej zrobił świetną robotę.


Fot. Peter Kollar/trnavskyhlas.sk

Nowy trenerski sztab Górnika: Marian Hodulik, Michal Gasparik, Tomas Prisztacs.

Rozmawiał
Michał Zichlarz

Sport 8aa0be3a77

5. Legia Warszawa

STRZELCY (60)

9 – Gual, Kapustka, 6 – Luquinhas, Morishita, 4 – Augustyniak, 3 – Chodyna, Kapuadi, Kramer, Urbański, Wszołek, 2 – Szkurin, 1 – Alfarela, Barcia, Goncalves, Nsame, Pankov, Pekhart, Vinagre, Ziółkowski; samobójczy – Jędrych (GKS).

PLUS

Pucharowa ekipa

■ W Warszawie ekstraklasa jest jak Premier League dla Anglików – liczy się ponad wszystko. Jednakże nie można nie zauważyć, jak dobrze legioniści poradzili sobie w rozgrywkach pucharowych. Pokonując w finale Pogoń Szczecin, dorzucili do gabloty 21. Puchar Polski, w czym są niedoścignionymi rekordzistami. Dzięki niemu zresztą zapewnili sobie udział w europejskich pucharach – i to w Lidze Europy, a nie Lidze Konferencji, jak ma to miejsce w przypadku wicemistrza i trzeciej drużyny ekstraklasy. Oprócz tego Legia rozstawiła Polskę w Europie. Wiadomo, że Liga Konferencji to ubogi krewny Ligi Europy, o Lidze Mistrzów nawet nie wspominając – ale jak się nie ma, co się lubi, to się lubi, co się ma. A tam stołeczni radzili sobie bardzo dobrze, bijąc obu finalistów! Co prawda z grającą na pół gwizdka Chelsea ostatecznie odpadli w dwumeczu ćwierćfinałowym, ale... kto by nie chciał wystąpić na Stamford Bridge?

MINUS

Strach na wróble

■ Jeszcze kilka lat temu legioniści byli uznawani za niedoścignioną potęgę. „Tylko Legia może nas godnie reprezentować w Europie" – mówili w Warszawie, ale przykłady Lecha czy Jagiellonii obaliły tę tezę. Obalono także tezę stołecznych jako polskiego Bayernu czy PSG, bo odkąd Wojskowi zaczęli seryjnie zdobywać mistrzostwa (tj. od sezonu 2012/13), nie rozstawali się z tytułem na tak długi czas, jak obecnie. Ligowi średniacy nie muszą już bać się Legii. Bać się można (trzeba?) Lecha, Rakowa, Jagi, Pogoni... Ten sezon tylko potwierdził, że warszawiacy nie są nie wiadomo kim mimo swojego pompatycznego podejścia i patrzenia na wszystkich z góry. Przegrali 10 z 34 spotkań, czyli co trzecie. Wygrali mniej niż połowę. Konkurenci dogonili Wojskowych i teraz w ekstraklasie nie ma mowy o lidze dwóch prędkości – stołecznej i pozostałej.



Fot. Piotr Matusewicz/PressFocus

Jeden z najbardziej pamiętnych obrazków minionego sezonu w Legii – trener Goncalo Feio i przekaz w stronę fanów Brondby.

Dwie trzecie to za mało

Puchar Polski i udana kampania w Lidze Konferencji nie przykryją tego, co w Warszawie liczy się najbardziej – braku mistrzostwa Polski.

Legii znowu nie udało się stanąć na najwyższym stopniu podium. Pamiętając dominację Wojskowych z lat 2013-21, gdy zdobyli 7 tytułów (praktycznie połowę wszystkich swoich „majstrów") i 2 wicemistrzowskie, spodziewano się kontynuacji polskiego projektu a la Bayern Monachium czy Paris Saint-Germain. Lokata nr 5, na jakiej skończyła Legia, jest jednak drugą najgorszą od ponad 30 lat. Gorzej warszawiakom poszło tylko w sezonie 2021/22, gdy przez wiele kolejek walczyli o utrzymanie, finalnie kończąc na 10. miejscu.

Odetchnęli z ulgą

– Oprócz celów pobocznych, takich jak młodzieżowcy, rozwój piłkarzy itp., mieliśmy trzy cele sportowe. Jeden z nich osiągnęliśmy, czyli zdobyliśmy Puchar Polski. W drugim zrobiliśmy więcej, niż się po nas spodziewano, czyli dotarliśmy do ćwierćfinału Ligi Konferencji. Nie zrealizowaliśmy trzeciego, a mam na myśli mistrzostwo Polski – mówił w maju trener Goncalo Feio, który później opuścił klub w – standardowo – głośnych okolicznościach. Rozmowy dotyczące jego przyszłości trwały długo, a wszystko zależało od perspektywy, z jakiej patrzyło się na wyniki Legii. Czy dwa zrealizowane cele wystarczyły, by przysłonić brak trzeciego – tego najważniejszego? Oprócz tego dochodziły do sprawy detale, jak fakt, że gdyby Wojskowi ulegli w finale Pucharu Polski Pogoni Szczecin, nie załapaliby się na europejskie puchary. Dodatkowo – jak wiemy – Feio jest człowiekiem o... ognistej naturze. Czarne chmury wisiały nad jego głową jakiś czas, ale ten sprawnie umiał znaleźć promienie słońca. Jak zwolnić trenera, który pokonał na Stamford Bridge Chelsea (abstrahując od okoliczności i podejścia samego przeciwnika)? Koniec końców, po długich rozmowach, przedstawiono Portugalczykowi ofertę przedłużenia umowy, za czym optował dyrektor sportowy Michał Żewłakow. O jej odrzuceniu postanowił jednak sam szkoleniowiec i między Bogiem a prawdą nie brak w Warszawie osób, które odetchnęły wówczas z ulgą.

Sezony życia

Feio wypowiedział się także o innych aspektach minionego sezonu. – Rozwój zawodników widać po liczbach. Ryoya Morishita prawdopodobnie wróci do reprezentacji Japonii (jeszcze nie wrócił – przyp. red.), Steve Kapuadi został pierwszy raz powołany do DR Konga. Bartosz Kapustka wrócił do reprezentacji Polski po ośmiu latach, a jej zawodnikiem stał się Maxi Oyedele. Zobaczymy, gdzie wyląduje Jan Ziółkowski, ale mam wrażenie, że wyżej niż w kadrze U-20. To cele poboczne, które zostały wykonane wraz ze sztabem i drużyną. Sądzę, że rozwój piłkarzy jest ewidentny. Nie wiem, czy Legia będzie chciała, czy nie, ale jest do zarobienia kilkanaście milionów złotych na tych zawodnikach, którzy wypromowali się w tym sezonie. Podejrzewam, że 10 lub więcej naszych graczy miało najlepsze sezony w życiu – w swoim stylu zwracał uwagę na pozytywy Feio, choć co do tych „sezonów życia" można mieć pewne wątpliwości.

Bez napastnika

Nie można jednak oceniać Legii tylko przez pryzmat szkoleniowca. W końcu ktoś mu tę kadrę musiał przyszykować (rzecz jasna z jego częściowym udziałem), a ciężar zeszłorocznych transferów przedsezonowych spadł na barki ówczesnego dyrektora sportowego Jacka Zielińskiego, który zimą przestał pełnić dyrektorskie obowiązki, stając się... doradcą zarządu ds. sportowych. Teraz nowym-starym dyrektorem jest wspomniany Żewłakow. Natomiast transfery wykonane przez Zielińskiego w wielu przypadkach okazały się większymi lub mniejszymi fiaskami – wystarczy wymienić Migouela Alfarelę, Sergio Barcię, Claude'a Goncalvesa czy Jeana-Pierre'a Nsame. Z tej czwórki wszyscy poza Goncalvesem zimą... odeszli na wypożyczenia. Mimo że latem dokonano wielu ruchów na pozycji napastnika, to napastnika z prawdziwego zdarzenia w Legii nie było. W ekstraklasie najwięcej bramek zdobyli pomocnik Bartosz Kapustka oraz krytykowany snajper Marc Gual – ledwie 9. Dla porównania król strzelców z Pogoni Efthymis Koulouris zdobył 28 bramek, a w dokładnie połowie klubów ekstraklasy był co najmniej jeden zawodnik, który strzelił „dwucyfrówkę". Wojskowym miał pomóc ściągnięty zimą z Mielca Ilja Szkurin, lecz jego ekstraklasowy dorobek z „elką" na piersi zatrzymał się na dwóch trafieniach. Aczkolwiek medal ma też drugą stronę – mimo takich kłopotów na pierwszej linii frontu Legia miała drugą najlepszą ofensywę ekstraklasy.

Klub bez DNA

Kilka ciekawych słów na temat obecnej Legii powiedział jej wychowanek Michał Żyro, który w wieku 32 lat z powodu przewlekłych kontuzji przed rokiem zakończył karierę. W stołecznej ekipie zagrał ponad 150 razy, zdobywając 3 mistrzostwa i 5 PP. W rozmowie z legia.net podsumował: – Moim zdaniem w Legii brakuje tożsamości. To nie jest już ta Legia. Zniknęła więź między piłkarzami a klubem, między zespołem a kibicami. Nie ma DNA, nie ma charakteru. Zbyt wielu zawodników jest przy Łazienkowskiej z przypadku. Mentalność często jest ważniejsza niż umiejętności – tak, to brzmi twardo, ale tak jest. Brakuje ludzi, którzy biorą odpowiedzialność. Za naszych czasów Polacy dawali radę w Europie. Teraz ściągamy zagranicznych zawodników, których nikt nie jest pewien. Mówimy o Lidze Konferencji. To turniej, który powstał po to, żeby takie drużyny jak Legia mogły grać w Europie. Gdyby nie ta nowa formuła, nie byłoby nas w Europie– rzucił twardą prawdą Żyro.

Piotr Tubacki

4
SEZONY
z rzędu bez mistrzostwa Polski ma za sobą Legia Warszawa. Kilka lat temu nikt nie wymyśliłby takiej serii.

Sport 8aa0be3a77

Szatnia nie uznaje pustki

Rozmowa z **Jakubem Bierońskim**, pomocnikiem GKS-u Tychy

Jako pierwszy z zawodników zespołu, który sięgnął po mistrzostwo wiosny, podpisał pan nowy kontrakt, przedłużając go do 30 czerwca 2028 roku. Zanim jednak przejdziemy do przyszłości, popatrzmy na teraźniejszość. Co pan czuje, patrząc na tabelę sezonu 2024/25?

- Siódme miejsce odzwierciedla wzloty i upadki. Bez wątpienia pierwsza runda była fatalna i lepiej o niej nie pamiętać, choć porażki w Grudziądzu z Olimpią w Pucharze Polski oraz ligowych w Rzeszowie ze Stalą i z ŁKS-em na naszym stadionie ciągle leżą na sumieniu. Na szczęście pod koniec października zaczęliśmy już lepiej grać, ale dalej nie potrafiliśmy wygrać i z punktami było słabo. Dlatego na półmetku mieliśmy tylko 14 punktów i jedno zwycięstwo. Natomiast w drugiej połowie sezonu wygraliśmy 12 spotkań i zostaliśmy mistrzami wiosny. Z tego można być zadowolonym. W ogólnym rozrachunku towarzyszy jednak uczucie, że niczego nie udało się ugrać.

Po którym meczu był pan najbardziej z siebie zadowolony?

- Wiosną mieliśmy bardzo dobrą passę, ale mimo to mnie najbardziej utkwił występ w Krakowie z Wisłą. Tamten bezbramkowy remis w 15. kolejce był już sygnałem, że łapiemy rytm jako drużyna, a ja poczułem się jej pewnym punktem. Natomiast w marcu z Wisłą Płock na naszym stadionie strzeliłem swojego jedynego gola w tym sezonie i to też był ważny moment. Ta bramka zapewniła nam bowiem wygraną 2:1 i po porażce w Niecieczy wróciliśmy na zwycięski szlak, goniąc czołówkę. Nie jestem łowcą goli, więc to był miły moment. Tak samo cieszyłem się z asysty, która w ostatnim meczu sezonu z Górnikiem Łęczna otworzyła drogę do bramki Julkowi Ertlthalerowi.

Na co – patrząc na siłę drużyn grających w minionym sezonie – stać było tak naprawdę GKS Tychy?

- Z taką grą, jaką pokazaliśmy wiosną, uważam, że zasługiwaliśmy na miejsce w barażach. Zabrakło nam trzech punktów, żeby wejść do szóstki, więc byliśmy blisko. Można żałować zarówno końcówki pierwszej rundy, jak i tych czterech niewygranych z rzędu spotkań na finiszu sezonu. Przez całą wiosnę goniliśmy rywali, odrabiając dystans, ale to się robiło męczące pod względem psychicznym, bo wygrywaliśmy mecz za meczem, a ciągle byliśmy poza strefą barażową. Myślę, że w meczu z Polonią Warszawa, zremisowanym 1:1 na naszym stadionie, coś się zacięło. Mieliśmy przecież kilka sytuacji, żeby strzelić zwycięskiego gola, ale się nie udało. W dodatku tydzień później, prowadząc 2:0 w Pruszkowie, znowu straciliśmy dwa punkty, tylko remisując, a z Wisłą Kraków, dominując w Tychach, przegraliśmy 0:2. Ta zadyszka kosztowała nas odpadnięcie z walki o ekstraklasę.

Jak pan zareagował na ofertę tyskiego klubu złożoną rok przed wygaśnięciem starej umowy?

- Nie powiem, że byłem zaskoczony, ale sam fakt, że jako pierwszy zostałem „wzięty do gabinetu" i to jeszcze przed ostatnim meczem sezonu, był dla mnie miłą niespodzianką. Potraktowałem to jako dobrą ocenę mojej gry i zaufanie. Skoro klubowi zależy na tym, żebym był w drużynie budowanej na przyszłość, to mogę się jedynie cieszyć. Myślę, że to jest nagroda i wiara w to, że mogę się jeszcze bardziej rozwinąć.



Fot. Łukasz Sobala/PressFocus

Jakbu Bieroński chce awansować do ekstraklasy.

Czy zaskoczył pana komunikat z nazwiskami zawodników, których w nowym sezonie zabraknie w tyskiej szatni?

- Może pożegnanie z Bartkiem Śpiączką uznam za zaskakujące, bo wiosną był bardzo ważnym ogniwem naszego zespołu, zarówno na boisku, jak i w szatni. Natomiast pozostali zawodnicy m.in. Marcel Łubik i Natan Dzięgielewski, którym kończyły się umowy, oraz Jakub Budnicki, swoją grą wypracowali zainteresowanie klubów z wyższej ligi. Inni odeszli, bo nie znaleźli w GKS-ie Tychy swojego miejsca i nie mówię o drużynie, bo stworzyliśmy znakomitą ekipę, która była „paczką". Pod tym kątem brakować będzie więc każdego. Dominik Połap, związany z klubem od dziecka, robił atmosferę. Wiktor Żytek, będący w nim od początku 2021 roku, swoim doświadczeniem starał się wspierać tych, którzy wychodzili na boisko. Ważne role odegrali również Mateusz Hołownia, Wiktor Niewiarowski i Teo Kurtaran, ale takie jest życie piłkarza – raz się przychodzi, innym razem odchodzi i z tym trzeba się pogodzić. Czekamy więc na nowych piłkarzy, bo szatnia nie uznaje pustki.

Czy odchodząc po pięciu latach gry w pierwszym zespole Podbeskidzia Bielsko-Biała do GKS-u Tychy, myślał pan o tym, że zakotwiczył tu na dłużej?

- W moim przypadku chodziło o zmianę środowiska. Chciałem odejść i trafić do poukładanego klubu, żeby zdobyć motywację i myślę, że dobrze trafiłem, a do pełni szczęścia potrzebny jest awans, bo sympatycy GKS-u Tychy, który w 1976 roku był wicemistrzem Polski, na powrót do ekstraklasy czekają już bardzo długo. Byłbym szczęśliwy,gdyby udała się nam ta sztuka w przyszłym sezonie, ponieważ już się zadomowiłem w tym klubie. Mieszkam co prawda ze swoją dziewczyną w Katowicach i tam najchętniej spędzam czas, wychodząc z Julią i naszym psem Rocky'm na spacery, ale tyskie klimaty też są nam bliskie i na pewno podczas tego krótkiego letniego odpoczynku będzie czas, żeby je odwiedzić. A po urlopie znowu trzeba wziąć się do pracy i spełnić marzenia tyskich kibiców.

Rozmawiał Jerzy Dusik



Fot. Archiwum Jarosława Królewskiego, prezesa klubu

Thomas Kokosinski w sklepie Wisły Kraków.

Nie do wiary...

Milioner ze Stanów Zjednoczonych, który miał zostać nowym akcjonariuszem Białej Gwiazdy, przebywa w szpitalu w stanie krytycznym.

WISŁA KRAKÓW

Amerykański biznesmen polskiego pochodzenia, Thomas Kokosinski, który za część akcji klubu miał zainwestować w niego równowartość 5 milionów dolarów, w środę wieczorem zadławił się jedzeniem w jednej z krakowskich restauracji. To historia, w którą trudno uwierzyć, ale niestety jest prawdziwa.

Trudne do zrozumienia

41-letni Kokosinski jest prezesem firmy Metalogic Industries, która od ćwierć wieku zajmuje się obróbką metali i produkuje komponenty dla różnych branż. Pod koniec maja TVP Sport ujawniło, że to właśnie on jest milionerem, który jest zainteresowany przejęciem części akcji Wisły Kraków. W ostatnich miesiącach często spotykał się z większościowym udziałowcem i prezesem Jarosławem Królewskim oraz innymi akcjonariuszami, m.in. Jakubem Błaszczykowskim. – Dajemy sobie kolejne trzy miesiące. Jest pomysł, aby dołączył do akcjonariatu, obejmując akcje w ramach za inwestycje. Będzie to mniejszościowa inwestycja, ale myślę, że na tyle pokaźna, że pomoże w utrzymaniu budżetu – mówił Królewski po przegranym barażu z Miedzią Legnica.

W tym tygodniu Kokosinski znów przyleciał do Krakowa, by m.in. ustalać kolejne szczegóły współpracy. W środę przed północą do Wisły dotarły tragiczne informacje o stanie zdrowia Kokosinskiego. Mężczyzna wybrał się samotnie do jednej z restauracji. Miał zająć miejsce z boku, gdzie nie było innych osób, dlatego pomoc przyszła o dużo za późno. Okazało się, że w czasie spożywania posiłku zakrztusił się jedzeniem (według TVP Sport – pierożkiem). W stanie krytycznym niedotleniony trafił do jednego z krakowskich szpitali. W czwartek najpierw odwiedził go Królewski, a po południu ze Stanów Zjednoczonych przylecieli rodzice inwestora. „Są w naszym życiu takie momenty, w których wszystko się zatrzymuje i zmusza do głębszej refleksji. Trudno znaleźć czasami na to wszystko siłę i racjonalne wytłumaczenie" – napisał na platformie X prezes Białej Gwiazdy.

„Zawał" Vanny Ly

Wiele osób nie mogło uwierzyć w przedstawioną historię, bo rzeczywiście brzmi jak ponury żart, ale ona niestety naprawdę się wydarzyła. Część internetowych kibiców zarzucała nawet Królewskiemu opowiadanie bajek, by rzekomo wytłumaczyć niepowodzenie w poszukiwaniu inwestora. Przypomniała się szopka z przełomu 2018 i 2019 roku, gdy będąca nad przepaścią wiślacka spółka czekała na przelew od Vanny Ly. Rzekomy francuski inwestor kambodżańskiego pochodzenia pojawił się w Krakowie – na meczu Wisły i w gabinecie prezydenta Jacka Majchrowskiego, razem ze Szwedem Matsem Hartlingiem oraz Polakiem Adamem Pietrowskim. Pod Wawelem czekali na przelew, ale 12 milionów złotych nigdy nie trafiło na konto. Vanna Ly przepadł, a w mediach społecznościowych klubu pojawił się komunikat, że poważnie zachorował podczas lotu przez Atlantyk. Miało chodzić o zawał serca. To był kit, natomiast historia ze środy to ogromny dramat człowieka. Wisła, jej finanse i zmiany w akcjonariacie schodzą przy nim na dalszy plan.

Rodado do Turcji?

Wczoraj „Dziennik Polski" poinformował, że latem Białą Gwiazdę ma opuścić Angel Rodado, który chciałby sprawdzić się w lepszym zespole i lidze oraz więcej zarabiać. Gdyby krakowianie awansowali do ekstraklasy, szanse na jego pozostanie byłyby znacznie większe. Gwiazdor drużyny i 1. ligi zostanie sprzedany, jeżeli na stole pojawi się oferta na poziomie 1,5 mln euro. W przeciwnym razie Wisła nie będzie wypychać Hiszpana z klubu. Obecnie Rodado najbliżej do tureckiego Trabzonsporu, ale zainteresowany ma nimbyć też jeden z polskich klubów.

Michał Knura

Sport 8aa0be3a77

Wygraliśmy pracą, chęcią rozw

Rozmowa z **Łukaszem Tomczykiem**, trenerem Polonii Bytom, najlepszej drużyny 2. ligi

Nie miał pan łatwego dzieciństwa, jako wychowanek domu dziecka musiał szybko dorosnąć, i wygląda pan raczej na twardego. Czy awans potrafił pana - bo ja wiem - wzruszyć?

- Tak, myślę, że było ostatnio dużo takich momentów wzruszenia. Choćby wtedy, gdy oglądaliśmy wspólnie z drużyną mecz Chojniczanki z Wieczystą, którego wynik remisowy dał nam awans, czy wcześniej w szatni na Hutniku albo na koniec wygranego 1:0 meczu z Wieczystą. Dużo było takich chwil.

A gdy kibice skandują pana nazwisko?

- Cieszę się oczywiście, bo gdy objąłem zespół we wrześniu 2023 kibice pytali mnie po meczu, który to Tomczyk. Tak pół żartem, pół serio odpowiedziałem, że mnie jeszcze zapamiętają. Więc cieszę się, bo wiem, jak to wyglądało na początku, gdzie byliśmy, jaką drogę przeszliśmy, cały ten proces, codzienność. I też wiem, ile udało mi się tutaj rzeczy wprowadzić.

A sam z siebie jest pan dumny? Jakąś nagrodę pan by sobie dał?

- Trenerzy często są wobec siebie wymagający. Zawsze szukają jakiejś „dokrętki", czegoś więcej, żeby coś dopracować itd., ale na pewno mogę być dumny z doboru ludzi do sztabu, wyboru piłkarzy do drużyny, z konsekwencji w treningu, z poszukiwania ciągłego rozwoju. Nawet dzisiaj obserwowaliśmy sobie aplikację scout pod kątem liczb zawodników w pierwszej lidze, czym się różnią od drugiej ligi.

No właśnie, czym?

- Na przykład tak na szybko, że częściej wchodzą w grę jeden na jeden. Zdecydowanie jest większa progresja tego współczynnika, więcej pojedynków. Wiąże się z tym dużo rzeczy. Jest więcej zagrań na szerokości, dużo zespołów gra czwórką z tyłu, pierwsza liga jest bardziej „piłkarska". Więc to już jest dla nas informacja. I ciągle poszukujesz, jak ta liga będzie wyglądała, nie zasypiasz, rozwijasz się.

No to jaki prezent pan sobie kupi?

- Pojadę na fajne wakacje. Tam sobie po prostu pofolguję.

Dokąd?

- Dziewczyna wybiera, ja nie mam ulubionego kierunku, tylko żeby ciepło było. Żeby wygrzać kości.

A jakieś komplementy po awansie połechtały pana, ktoś zadzwonił?

- Dużo było takich, których się nie spodziewałem. Na przykład zadzwonił Tomasz Kafarski ze Świtu Szczecin, z którym mieliśmy spinkę na konferencji po meczu. I pogratulował, podpowiedział swoje wnioski. Zadzwonił też trener z Akademii GKS-u Katowice, z którym pracowałem jeszcze dwa lata temu, jeździłem na Kolejarza, na Rapid, woziłem piłki. Łączyłem to z pracą w pierwszym zespole, zarabiałem 2,5 tysiąca złotych, z dojazdem z Opola. Prowadziłem grupę B, od 20 do 40 chłopców. Tam ich też podciągnąłem. I powiedział: pamiętasz, gdzie w tamtym dniu byliśmy, a gdzie ty jesteś teraz? Gratulowało też dużo ludzi z Częstochowy i znajomych z okolic, bo prowadziłem Victorię, pracowałem w Rakowie. Więc to takie fajne historie.

Marek Papszun?

- Pisał już z gratulacjami po meczu z Wieczystą. Podobnie Dawid Szwarga, z którym współpracujemy w grupie Deductor.

A z drużyny? Ktoś z piłkarzy podziękował panu osobiście?

- Tak, na przykład Sebastian Steblecki. Zawodnicy zaśpiewali, podrzucali.

Statystyki są widoczne. Macie najwięcej punktów, najwięcej strzelonych bramek, wygranych u siebie też. Budżet raczej średni, jak na drugą ligę. To czym z pana perspektywy Polonia wygrała ligę?

- Nikt nie widzi, ale my jesteśmy w tej rundzie na trzecim miejscu na wyjeździe. Nawet czasami łatwiej nam się tam grało niż u siebie. Bramki z pressingu strzelaliśmy w Kaliszu czy na Hutniku. Jeszcze na takie refleksje przyjdzie czas, ale wydaje mi się, że wygraliśmy całym procesem, systemem, modelowością, powtarzalnością pewnych zachowań, pracą sztabu, zaangażowaniem, głodem zawodników, ich chęcią rozwoju, tym, że mieliśmy cel, który sobie od początku obraliśmy. I głodem Bytomia, bo tradycja tutaj to jedno, ale była też ogromna ambicja. Myślę, że to wszystko razem się nakręciło. Jeden z trenerów do mnie dzwonił i dziwił się, jak to możliwe, że gram zawodnikiem X i robię awans. A takich tu jest kilku, byli w czwartej lidze, są dalej na tym pokładzie.

Gdy objąłem zespół we wrześniu 2023, kibice pytali mnie po meczu, który to Tomczyk. Tak pół żartem, pół serio odpowiedziałem, że mnie jeszcze zapamiętają.



Fot. Krzysztof Porębski/PressFocus

Mijający sezon trenerowi Łukaszowi Tomczykowi dostarczył wielu wzruszeń...

W czwartej był tylko Patryk Stefański.

- Tak, a w trzeciej jeszcze Dominik Konieczny. A ostatnio w składzie było pięciu zawodników, którzy byli w strefie spadkowej w poprzednim sezonie: Oprócz Stefańskiego i Koniecznego jeszcze Tomek Gajda, Adrian Piekarski i Konrad Andrzejczak. Byli na boisku, mieli wpływ. Bo piłkarze też muszą brać odpowiedzialność. I jeśli pół drużyny, która była na pozycji spadkowej, po roku wyprzedza Wieczystą, robi awans na trzy kolejki przed końcem, wygrywa ligę, to pokazuje nasz proces, rozwój zawodników. Andrzejczak nie miał takich liczb w żadnym sezonie.

Zadzwonił trener z Akademii GKS-u Katowice, z którym jeszcze dwa lata temu jeździłem na Kolejarza, na Rapid, woziłem piłki. Łączyłem to z pracą w pierwszym zespole, zarabiałem 2,5 tysiąca złotych. I powiedział: pamiętasz, gdzie w tamtym dniu byliśmy, a gdzie ty jesteś teraz?

Wspomniał pan o Wieczystej i przytoczył kiedyś, że jeden z jej piłkarzy stwierdził, że w drugiej lidze wystarczy wyjść na trening.

- Mówiłem to już kiedyś, że ja już bym w drugiej lidze nie chciał walczyć ani o awans, ani o utrzymanie. Bo to jest trudna liga pod wieloma względami. Pierwszy - sześć drużyn może awansować i sześć spaść. Czyli nie ma środka, cały sezon grasz praktycznie mocno. To jest fajne, ale to jest też wyczerpujące, bo co chwilę patrzysz w dół, patrzysz w górę. Zimą każdy zrobi transfery. To ma bardzo duży wpływ, stąd duża loteryjność wyników. Dwa - sędziowanie, nie ma VAR-u. Sami jesteśmy tego ofiarą, vide jesienią dwie czerwone kartki z Wieczystą i bramka Chojniczanki zdobyta ręką. Trzy - jakość muraw, jest naprawdę duża różnica między tymi w pierwszej a drugiej lidze, co ma znaczenie, kiedy chcesz grać w piłkę, atakować. I nie oszukujmy się, trudno jest czasami zmotywować się na niektórych obiektach, gdzie nie ma kibiców, mecz jest zamknięty, stadion to trochę prowincja. Dla rywala to są jego ściany, przyjezdnym jest ciężej. Cztery - jest dużo zawodników niezłych, nieoczywistych, którym w karierach coś się nie potoczyło.

Często powtarzacie zwrot o swoim DNA. Jak można to wytłumaczyć kibicom? Co to jest DNA Tomczyka, DNA Polonii?

- To jest proste. Jak spojrzysz na tę koszulkę, na ten herb i na tych zawodników, to widzisz jakąś unikatowość, coś innego niż gdzie indziej i taką jedność w robocie. Chcemy po prostu mieć swój styl. I żeby czasami było gołym okiem widać, jaka jest Polonia. A pana zdaniem, jacy jesteśmy?

Jak spojrzysz na tę koszulkę, na ten herb i na tych zawodników, to widzisz jakąś unikatowość, coś innego niż gdzie indziej. Chcemy po prostu mieć swój styl.

Bardzo intensywni, agresywni, ofensywni. Trochę może kosztem tyłów, czasem cierpicie na tym, ale najczęściej tę jedną bramkę więcej strzelicie. Lubi się na was patrzeć.

- Tak jest. Jak kibic spojrzy, to po prostu to widzi. To jest z naszej strony powtarzalne. A jak spojrzy na nas zawodnik albo trener, to widzi jeszcze więcej detali. Ja to widzę w codziennym procesie, no bo się tym zajmujemy i mamy wypracowaną określoną liczbę godzin.

Kto gra tak jak wy w pierwszej lice? Albo w ekstraklasie? Kto jest tak ultraofensywny?

- Miała na pewno taki moment Stal Rzeszów w pierwszej rundzie 1. ligi. Uważam, że było tam nieźle piłkarsko - bardzo dużo szans, dużo strzałów celnych. Jeśli chodzi o ofensywę, to na pewno Jagiellonia jest klubem, po którym też widać, że wajcha jest przesunięta w tę stronę.

Nie boi się pan, że taki styl gry - nie chcę go nazywać naiwnym, wolę chyba otwartym - może w pierwszej lidze, która jest bardziej wyrachowana, się nie sprawdzić? Czy nie trzeba będzie trochę wajchę przesunąć na kalkulację, obronę?

- Na pewno już w tej rundzie widać było po nas zmianę. Mieliśmy wiosną 8 czystych kont. Natomiast jesteśmy skrajni, albo tracimy 0, albo od 2 do 4. Chcemy być kompleksowi, w naszym DNA jest też obrona, są poświęcenie i odpowiednie elementy. Tylko że musimy to cały czas rozwijać i pracować. Przecież nie chcemy tracić trzech bramek w meczu, tak się po prostu dzieje. Od razu jednak szukamy recepty i myślę, że na pierwszą ligę poprawimy się w tym aspekcie.

Wiosną rozkręcaliście się dosyć powoli, punktowaliście niezbyt przekonująco. Kluczowym meczem, gdzie ruszyliście już z kopyta, był moim zdaniem ten ze Świtem, w którym podnieśliście się z 0:2, 1:3 i 3:4...

- Na pewno ten mecz dodał jakiś plusik. Trzeba też wiedzieć, że wiosna jest trudniejsza. Wszyscy nas oceniali pod kątem jesiennej serii 12 zwycięstw, jak wygrywaliśmy te mecze. Ale taka seria to też jest skrajność, teraz widać, jaka to była duża rzecz w tamtej rundzie. Uważam, że wiosną wszyscy nas już inaczej traktowali, nastawiali się na nas, ale mimo to punktowaliśmy dobrze. Mieliśmy też kartki, kontuzje, a to zawsze ma wpływ. Tomek Gajda, nasz kapitan i lider środka pola, nie grał w sześciu meczach.

Dlaczego przegraliście dwa razy z Grodziskiem? Czy to jest mała łyżka dziegciu w tym sukcesie?

- Uważam, że zasłużenie przegraliśmy raz, na starcie sezonu, bezapelacyjnie. Ale już u siebie powinniśmy wygrać. Tak byłoby sprawiedliwie. Przegraliśmy 0:1, oni mieli dwie szanse, w drugiej połowie jeden strzał, a my 9 bardzo dobrych okazji.

Sport 8aa0be3a77

voju oraz głodem klubu i miasta

Sędziowie nie uznali nam też prawidłowej bramki. Z przebiegu gry to bolało, ale w ogóle nie patrzę na wynik, nie uważam, że trzeba się po takim meczu przejmować. Oceniam występ, a graliśmy w tym meczu dobrze, po prostu pechowo mecz się potoczył.

Pomówmy o zimowych transferach, czy spełniły pana oczekiwania? Najwięcej emocji wywołało przyjście Jakuba Araka, którego w pewnym momencie kibice nie oszczędzali.

- Dla mnie w pełni spełnione oczekiwania. Super, nawet ponad stan. Myślałem, że Kuba nie da aż tyle, a dał więcej. Tylko dwa gole, ale mówiliśmy o tym, że to nie jest typowa dziewiątka. Ma też asysty, miał udział przy bramkach.

Jean Franco Sarmiento nie miał u pana łatwo. Zanim przyklepaliście awans, tylko dwa razy wszedł od początku, widać, że przeskok z ekstraklasy do drugiej ligi nie jest prosty.

- To pierwszy i jedyny zagraniczny zawodnik w klubie, gdzie standard w lidze to minimum dwóch. I musiał przejść aklimatyzację. On się uczył nas, a my uczyliśmy się jego. Do tego wejście w nasze ramy, nasze oczekiwania. W trakcie złapał kontuzję. Mógł w pewnym momencie dostać więcej szans, ale dobrze grał Andrzejczak, trudno wtedy zmieniać. Myślę, że z każdym momentem będzie lepiej. To bardzo fajny chłopak, pracowity, do tego lubi rozmawiać o akcji, o piłce, analizie wideo. Szatnia od razu go przyjęła.

Oskar Krzyżak?

- Kapitalnie. Bardzo dobry transfer. Na centralnym obrońcy, na półprawym. Supernastawienie, chęć postępu. Jestem z niego bardzo zadowolony.

Norbert Barczak?

- Złapał kontuzję, zaraz potem drugą, gdyby nie to, pewnie grałby więcej. Uważam, że ma potencjał, jest rozwojowy. Brakowało go w pewnych momentach.

Bartosz Tomaszewski nie zagrał, dlaczego?

- Najpierw kontuzja, a potem dwa razy zderzył się głowami na treningu, dwa razy wstrząs mózgu, nie ma na to wpływu, to losowe przypadki. Chciałem mu dać grać, ale nie mogłem.

Często powtarzacie, że chcecie dodać 1 procent więcej z dnia na dzień, z tygodnia na tydzień, z meczu na mecz. O ile procent więcej Polonia potrzebuje na pierwszą ligę?

- W każdym filarze potrzebuje. Nie tylko na boisku. Bo czasami boiskowo już nie jesteś w stanie więcej wyciągnąć. A bardziej jesteś w stanie poprawić coś organizacyjne. Nie fizjoterapeutą, czymś dodatkowym. Kliniką, w której można robić szybkie diagnozy i badania USG. Pomocą przy transporcie. Cateringiem. Budową drugiego piętra budynku. Nową trybuną. Zgrupowaniem. Pomocą komuś, na przykład kierownikowi drużyny.

Klubowej ikonie, Jerzemu Szpernalowskiemu?

- Tak. Jurek prowadzi treningi bramkarskie, ciągnie go do rzeczy boiskowych. Zjadł na tym zęby. Ale na tym poziomie powinien być jeszcze ktoś, kto będzie z nim współpracować, trochę go odciąży. On ma dużo zadań biurowych, organizację wyjazdów, transportu. Więc w każdym filarze musimy zrobić procent do przodu.

Wydaje się, że wasz sztab, jego liczebność, wyrastał ponad drugoligową przeciętność.

- Dlatego awansowaliśmy.

Na pierwszą ligę potrzebny jest jeszcze większy czy wystarczy?

Mówi się, że zawodnik w klubie się męczy. W Polonii Bytom się nie męczy, on chce tu być. Posiedzi, pogada, uśmiechnie się, pożartuje. Pójdzie na siłkę, na prewencję, na analizę.

- Nie, wystarczy. Ale chciałbym, żeby był jeszcze jeden fizjo. Może drugi trener motoryczny, który pomaga też przy akademii. W przyszłości może drugi trener bramkarzy, dopóki Jurek daje radę. A daje, bo ma duże zdrowie, więc pewnie będzie dawał długo.

Skład ma kręgosłup. Jak zaczyna pan budować jedenastkę na mecz, to zaczyna od kilku pewniaków? Chciałby pan kogoś wyróżnić?

- Tak. Wielu zawodników mogę wyróżnić. Gajda, Andrzejczak, do tego Arak, który z Krzyżakiem kapitalnie pomogli w tej rundzie. Piekarski, który miał bardzo solidną rundę. No i Kamil Wojtyra, który narzuca wysoki pressing. Bez jego goli byśmy nie awansowali...

Objawienie rundy to Oliwier Kwiatkowski? Czy to jest piłkarz, który może podbić ekstraklasę?

- Jeżeli zdrowie pozwoli. Teraz dosyć fajnie odpalił. Zobaczymy w pierwszej lidze. To będzie dla niego weryfikacja. Podniesiona poprzeczka i chęć pracy. Nawet miałem dzisiaj z nim analizę wideo. Wziąłem się za niego mocniej w tygodniu po występie na Hutniku, bo uważam, że był przeciętny. Powiedziałem mu, co o tym myślę. Musi szukać postępu.

Ale pracuje?

- Nie mam żadnych zastrzeżeń. To bardzo nastawiony, pracowity zawodnik. Myślę, że ma szansę na to, żeby grać wyżej, na fajnym poziomie, tylko musi być cały czas głodny.

Właśnie, a propos „głodu". Po każdym meczu do szatni Polonii wjeżdżała pizza. To takie „guilty pleasure" raz na tydzień?

- Różnie, bo na wyjazdach mamy makaron, czasem ryż, takie rzeczy. Ale u siebie faktycznie zazwyczaj zamawiamy pizzę, staramy się, żeby była na dobrym cieście. Zawodnicy to lubią, chcą, pomaga im.

Jeszcze jakieś rytuały przed- albo pomeczowe?

- Hmm... Mamy stałą rutynę, jeśli chodzi o cały tydzień. Po meczach robimy fotkę, a kierownik wyświetla na elektronicznej tablicy wynik ze zwycięstwem, śpiewamy jakąś piosenkę. To są nasze rutyny.

Polonia jako ludzie to jest fajna grupa? Może pan tak powiedzieć?

- Tak, to jeden z dziesięciu czynników, dlaczego awansowaliśmy. Na pewno jest team spirit zawodników razem, sztabu, wszystkich ludzi w klubie. Lubią tu być, lubią przychodzić. Mówi się, że zawodnik w klubie się męczy. W Polonii Bytom się nie męczy, on chce tu być. Przyjdzie, posiedzi, pogada, uśmiechnie się, pożartuje. Pójdzie na siłkę, na prewencję, na analizę. Zostanie na two-toucha, pogra sobie w piłkę na boisku. Myślę, że to dużo. To także ważna refleksja, bo porażkę zawsze się analizuje, ale musisz też wiedzieć, dlaczego wygrałeś.

Jestem zwolennikiem nowej energii w szatni, nowych bodźców, większej rywalizacji, dokręcania śruby. My po prostu dużo trenujemy.

Ma pan czas dla siebie poza Polonią? Bo to nie jest zapewne 8 godzin dziennie...

- No tak, jakieś 10-12 godzin, w różnych okresach, ale też nikt nie liczy trenerowi, ile czasu ma zajętą głowę. Niby siedzisz, ale i tak musisz na coś odpisać, musisz być stale „pod prądem". Więc jak jesteś pierwszym trenerem, to w sezonie nie masz wolnej głowy. Ale staram się szukać odskoczni, czy to jakiś serial, czy książka, czy gdzieś pojechać, odpocząć, nawet w sezonie. Mam fajny sztab, któremu mogę zaufać, że nawet jak gdzieś sobie pofolguję godzinę, dwie, to oni dowiozą.

Nie cały dzień, tylko godzinę, dwie...?

- No tak. Jak nie ma sms-a od trenera przez godzinę, dwie, to jest niepokój (śmiech).

Wiem, że piłkarze mieli jakieś drobne premie za zwycięstwa, a czy za awans macie coś obiecane?

- Tak, jest coś dogadane z prezesem, nie znam sum dokładnie, bo nie wchodziłem w to.

Dokończył pan pewnego dzieła w Bytomiu, już zimą chciały pana inne kluby - Raków, Arka, teraz mówiło się też o Górniku. Miał pan zimą jakąś nieprzespaną noc, co z tym zrobić?

- Nie. Czułem, że trzeba zostać w Bytomiu w tamtym momencie. Poza tym nie mam dalej licencji UEFA Pro, czeka mnie dopiero kurs, więc nowy klub musiałby zaryzykować i zatrudnić tak zwanego trenera słupa. W Polonii nie ma tego problemu, bo jak zrobisz awans, to możesz prowadzić drużynę w wyższej lidze bez tej licencji. Taki handicap. Poza tym nie mam w tej chwili żadnego papieru na stole, żadnej oferty. Nie mówię tak, nie mówię nie. Pracuję z dnia na dzień na faktach, jakie są, czyli jestem w Bytomiu, rozwijam projekt, robię wszystko, żebyśmy byli jak najlepsi w pierwszej lidze, na tyle, na ile możemy być na tę chwilę.

Kontrakt w Bytomiu obowiązuje pana jeszcze przez rok.

- Zgadza się. Ogólnie jestem realistą i uważam, że trzeba brać to, co życie przynosi i jeżeli nie będę teraz w ekstraklasie, to po prostu tak ma być. Może muszę coś dopracować itd. Nie wariuję, cieszę się z miejsca, w którym jestem, szukam perspektyw i raczej, tak jak powiedziałem wcześniej, jestem tu i teraz. I teraz konkret jest taki, że jestem w Bytomiu.

Myśli pan o tym, jaka będzie drużyna na 1. ligę?

- Tak, mamy przewagę, że trzy tygodnie wcześniej zaklepaliśmy sobie awans i możemy działać.

Czy Polonia latem się wzmocni?

- Na pewno, jak każdy. Wszyscy wiedzą, jak to działa. Jestem zwolennikiem nowej energii w szatni, nowych bodźców, większej rywalizacji, dokręcania śruby. Myślę, że naszą siłą i jednym z czynników awansu jest także to, że my po prostu dużo trenujemy. Tak samo jest z nowymi zawodnikami, uważam, że to potrzebne na tym pierwszym etapie. Wierzymy w mocną pracę. Ale każdy niech robi to, w co wierzy. Najważniejsze to mieć swój kręgosłup.

Rozmawiał Tomasz Mucha



Fot. Sebastian Sienkiewicz/PressFocus

Kamil Wojtyra - bez jego goli awansu by nie było.

Feta po bytomsku

Sobotnie święto Polonii Bytom rozpocznie się już o godzinie 14.00, czyli na 3,5 godziny przed pierwszym gwizdkiem meczu z Zagłębiem Sosnowiec. Na boisku bocznym przy ul. Piłkarskiej 1 czekać będą atrakcje dla całych rodzin, m.in. dmuchańce, bubble-soccer, namioty partnerów klubu oraz atrakcje akademii piłkarskiej i maskotki - Olimpioka. Tuż obok, przy zbiegu ulic Olimpijskiej i Piłkarskiej, będzie można spróbować najlepszej „giętej" (kiełbasy z rożna) w Polsce, a także skorzystać ze strefy gastro - lemoniada i popcorn dla dzieci będą za darmo. Nie zabraknie również stoiska z pamiątkami Polonii i gadżetami z okazji awansu do 1. ligi.

Po meczu na murawie odbędzie się dekoracja drużyny, a następnie - około godziny 20.30-21.00 - feta na bytomskim Rynku. Mecz na żywo będzie można zobaczyć także w dwóch bytomskich restauracjach - wPiwnicach Gorywodów 2.0 oraz w Kawiarni Bytom Zdrój.

Sport 8aa0be3a77

Dyrektor Ignerski

W piątek we Wrocławiu przedstawiono nowego sponsora oraz ważnego członka sztabu reprezentacji.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Konferencja Polskiego Związku Koszykówki odbyła się tym razem w legendarnej Hali Stulecia we Wrocławiu. Spotkanie składało się z dwóch części. Na początek przedstawiono nowego partnera PZKosz. Została nim firma Citronex, lider w dystrybucji bananów pod marką Yellow oraz producent pomidorów. - Jesteśmy dumni, że do grona naszych partnerów dołącza firma, która stawia na jakość, zdrowie i długofalowe zaangażowanie. Citronex to marka znana z innowacyjności i zrównoważonego podejścia do biznesu, a teraz także ze wspierania polskiej koszykówki. Wspólnie będziemy budować jeszcze silniejsze fundamenty dla rozwoju tej dyscypliny w Polsce – podkreśla Grzegorz Bachański, Prezes PZKosz. Firma Citronex swoją siedzibę ma w Zgorzelcu. - Jesteśmy z miasta mocno związanego z koszykówką, sami też uprawiamy ten sport - zaczął Rafał Zarzecki, prezes Citroneksu. - Bardzo się cieszymy, że możemy wspierać koszykówkę, która od zawsze jest nam bardzo bliska. Sport i zdrowy tryb życia doskonale wpisują się w promocję naszych produktów – zarówno banany jak i pomidory są stałym punktem zdrowej diety – nie tylko sportowców, ale każdego kibica. Przed nami teraz sporo pracy, bo dwie największe koszykarskie imprezy – faza grupowa EuroBasketu 2025 oraz mistrzostwa śŚwiata 3x3 2026 rozgrywane będą w Polsce. Dzięki tej współpracy nasza firma stanie się integralną częścią tych wydarzeń - dodał. Citronex od dwóch lat jest sponsorem piłkarskiej reprezentacji... Rumunii. - Od kiedy zaczęła się nasza współpraca, wyniki i pewność siebie rumuńskiej kadry mocno poszły do góry. Liczymy, że z naszymi koszykarzami będzie podobnie - pół żartem, pół serio dodał przedstawiciel potentata spożywczego.

W drugiej części konferencji przedstawiono nowego członka sztabu polskiej kadry. Został nim Michał Ignerski, który będzie w reprezentacji dyrektorem do spraw rozwoju i wsparcia. 45-letni obecnie Ignerski to były reprezentant Polski, grał na pozycji niskiego, a także silnego skrzydłowego. Karierę zaczynał w AZS-ie Lublin, grał w Śląsku Wrocław, Anwilu Włocławek, za granicą występował m.in. w portugalskim Ovarense Aerosoles, hiszpańskim Caja San Fernando, tureckim Besiktasie, rosyjskich Niżnym Nowgorodzie czy Lokomotiwie Kubań oraz we włoskich: Virtusie Rzym i Dinamie Banco di Sardegna. Uczestniczył w meczach gwiazd, wygrywał konkursy wsadów.

- Nie będę już rzucał „trójek", jak to bywało przed laty, także w tej hali. Będę pomagał sztabowi, zawodnikom, będę wspierał. Teraz wspólnie jedziemy na tym samym wózku, jakim jest dobro reprezentacji Polski - mówił Ignerski. - moje 20-letnie doświadczenie w baskecie na pewno będzie teraz przydatne. Wiem co to znaczy współpraca, wiem co to znaczy drużyna. Czasami będzie trzeba pogadać, czasami wesprzeć, czasami nic nie mówić. Nie mogę się już doczekać pierwszego zgrupowania - tłumaczył swoją rolę były kadrowicz. Ignerski zakończył koszykarską karierę w 2016 r., ale zdecydował się na powrót na parkiet. W marcu 2019 podpisał umowę z mistrzami Polski - Anwilem Włocławek. Zagrał w 16 meczach, ale potem zerwał więzadła krzyżowe. Pierwsze zgrupowanie kadry przed EuroBasketem ruszy w lipcu w Krakowie.

(pp)

Indiana znów to zrobiła!

Pacers wprawili w zdumienie ekspertów, bukmacherów i miliony kibiców. W pierwszym meczu finałowym sensacyjnie pokonali faworytów z Oklahoma City i to na ich terenie.

NBA

W pierwszym meczu finałowym niesamowite emocje towarzyszyły kibicom do ostatniego gwizdka. Przez większość spotkania prowadzili gospodarze, którzy byli zdecydowanymi faworytami ekspertów i bukmacherów. Po pierwszej kwarcie przewaga wynosiła 9 „oczek" (29:20), na długą przerwę zespoły schodziły przy 12 punktach zaliczki miejscowych (57:45). Nic nie wskazywało na kryzys graczy Thunder, którzy także w trzeciej kwarcie utrzymywali kilkunastopunktowe prowadzenie. Tradycyjnie swoją grą czarował Shai Gilgeous-Alexander, który w sumie ustrzelił aż 38 punktów i był najskuteczniejszym zawodnikiem spotkania. MVP sezonu zasadniczego harował po obu stronach boiska - miał 5 zbiórek, 3 asysty i 3 przechwyty. Na początku czwartej kwarty Oklahoma osiągnęła 15 punktów przewagi! Wtedy w jej grze coś się zacięło, a goście, którzy do tej pory byli w cieniu, ruszyli do odrabiania strat. Przewaga malała, ale na niespełna 3 minuty przed końcem Oklahoma wciąż miała 9 „oczek" zaliczki.

Agencje przypominają, że Pacers to specjaliści od takich zadań, bo podobne straty mieli w spotkaniach z Milwaukee, Cleveland i Nowym Jorkiem, a mimo to wychodzili z tych gier zwycięsko. Podobnie stało się w Oklahoma City, gdy 0,3 sekundy przed końcem Tyrese Haliburton trafił z dystansu, zapewniając Pacers sensacyjny sukces. Chwilę potem lider gości „utonął" w ramionach kolegów.

- Koszykówka jest fajna, wygrywanie jest fajne - powiedział bohater wieczoru. Haliburton już po raz czwarty w tym play offie rzutem w ostatnich sekundach dał drużynie zwycięstwo lub doprowadził do wygranej dogrywki. - Mamy spore doświadczenie w tego typu spotkaniach - mówił potem trener gości Rick Carlisle.

Portal ESPN podał, że od 1971 roku żadnej drużynie nie udało się wygrać finałowego meczu, jeśli przegrywała co najmniej 9 punktami w ostatnich trzech minutach. Przypadek Pacers jest pierwszym po 182 nieudanych próbach.

Co ciekawe, żaden gracz Indiany nie miał w czwartek więcej niż 19 punktów, za to aż sześciu zaliczyło dwucyfrowy dorobek punktowy. Aż trzech zawodników z Indianapolis zanotowało double-double - Aaron Nesmith (10 pkt, 12 zbiórek), Pascal Siakam (19 pkt, 10 zbiórek) oraz Terese Haliburton (14 pkt, 10 zbiórek).

Rywali chwalił trener przegranych. - To naprawdę dobra drużyna. Chwała jej nie tylko za dzisiejszy wieczór, ale i serię w poprzednich grach. Miała wiele meczów, które wydawały się nieprawdopodobne, a gra z wielkim duchem i wciąż robi swoje - podkreślał Mark Daigneault.

- Kontrolowaliśmy mecz przez większość czasu, ale rywale boleśnie przypomnieli nam, że trwa 48 minut. Dali nam nauczkę, której długo nie zapomnimy - kręcił głową Gilgeous-Alexander. W niedzielę mecz numer dwa, także w Oklahoma City.

FINAŁ

Oklahoma City - Indiana 110:111; stan rywalizacji: 0-1

(p)



Fot. Vid Ponikvar/Sportida/Sipa/PressFocus

Wszystko wskazuje, że Ainars Bagatskis wróci do polskiej ligi...

Zamieszanie z trenerami

Tureckie media donoszą, że Selcuk Ernak dogadał się z tamtejszym beniaminkiem.

ORLEN BASKET LIGA

Duże wzburzenie we Włocławku wywołały ostatnie doniesienia prasy... tureckiej. Według kilku portali znad Bosforu trener Selcuk Ernak, który ma ważny kontrakt z Anwilem jeszcze przez rok, miałby być blisko podpisania umowy z Trabzonsporem. Ekipa z miasta Trabzon wygrała ligę TBL (odpowiednik naszej pierwszej) i w nadchodzącym sezonie zagra w Basketbol Süper Ligi. Te informacje nie pozostały bez echa. Ernak wydał w tej sprawie oświadczenie, które zamieściły profile klubu z Włocławka. „Jednoznacznie odcinam się od informacji, które we wtorek pojawiły się na platformie X. Nie jest prawdą, że prowadzę rozmowy kontraktowe z jakimkolwiek tureckim lub innym klubem w sprawie objęcia funkcji pierwszego trenera w sezonie 2025/26. Jako trener z 30-letnim stażem każdego roku otrzymuję oferty, lecz chcę z całą mocą powiedzieć, że kontrakt, który podpisałem latem 2024 roku, wygasa w czerwcu 2026 roku i nie wyobrażam sobie prowadzenia innego zespołu niż Anwil Włocławek w kolejnych rozgrywkach" - napisał turecki szkoleniowiec.

Anwil był faworytem do złota po tym jak zdecydowanie wygrał sezon zasadniczy. W półfinałach jednak zespół z Kujaw przegrał trzy mecze z Legią i zagra w meczu... pocieszenia o brąz. „Zdaję sobie sprawę, że nie zrealizowaliśmy sportowych celów w bieżącym sezonie i nikt nie jest bardziej zawiedziony niż ja sam. Mam jednak w sobie energię, gotowość i zaangażowanie do tego, aby walczyć o brązowy medal. Zrobię wszystko, aby to osiągnąć i żeby zdobyte doświadczenie w moim pierwszym roku pracy w Polsce przełożyć na walkę o sukces w kolejnym sezonie. Biorę pełną odpowiedzialność za przegrany półfinał. Przepraszam kibiców. Robiłem wszystko, aby doprowadzić drużynę do finału i do mistrzostwa. Wierzę jednak, że obecny sezon możemy zakończyć pozytywnym akcentem" - zakończył oświadczenie Ernak.

Podobna sytuacja ma miejsce we Wrocławiu. Według nieoficjalnych doniesień w Śląsku, który nie zakwalifikował się do play offu, ma nastąpić zmiana trenera. Pracę straci Aris Lykogiannis, a nowym szkoleniowcem zostanie Ainars Bagatskis! - informuje Radio Eska Wrocław.

Bagatskis to legenda łotewskiej koszykówki, wielokrotnie był najlepszym strzelcem tamtejszej ligi (1992, 1994, 1996, 1998, 2002), w Polsce pojawił się pod koniec lat 90., był gwiazdą bytomskich Bobrów, a potem Hoopu Pruszków. Z czasem stał się uznanym trenerem. Prowadził reprezentacje Łotwy i Ukrainy, pracował w Rosji, Turcji, Izraelu, Niemczech. Ostatnio trafił do Rumunii, gdzie od trzech lat jest szkoleniowcem CSO Voluntari, z którym obecnie walczy o brązowy medal tamtejszej ekstraklasy. W tym sezonie Voluntari w rozgrywkach ENBL wyeliminowało Legię Warszawa. Sprawa wygląda dosyć podobnie do tej z Włocławka - tam w trakcie sezonu kontrakt w Turcji negocjował Ernak, tu z kolei Bagatskis, mimo że nadal pracuje w Rumunii.

(pp)

Sport 8aa0be3a77

Głośniejsi niż odrzutowce

W sobotę w Ostrowie Wielkopolskim odbędzie się wielki finał „małego finału". - Głowy do góry, klaty do przodu i walczymy! - zgodnie zapowiadają zawodnicy Ostrovii i Górnika Zabrze.

ORLEN SUPERLIGA

W sobotę w 3mk Arenie w Ostrowie Wielkopolski nastąpi definitywny koniec sezonu Orlen Superligi. O losach brązowego medalu zadecyduje trzecie starcie pomiędzy największą rewelacją rozgrywek, Rebudem KPR-em Ostrovią, a trzecim na mecie poprzednich, Górnikiem Zabrze. W rywalizacji do dwóch zwycięstw mamy remis. W poprzednich spotkaniach zespoły te stoczyły pasjonujące boje. Na 11 minut przed końcem pierwszego ostrowianie przegrywali u siebie 19:24, by doprowadzić do zwycięskich rzutów karnych. W Zabrzu Trójkolorowi już nie pokpili sprawy, wygrywając 35:31.



Fot. Norbert Barczyk/PressFocus

Ukrainiec Taras Minocki chce się pożegnać z Trójkolorowymi brązowym medalem.

Biletowy rekord

Już wiadomo, że dzisiejsze spotkanie obejrzy nadkomplet publiczności, a biało-czerwone barwy zaleją trybuny. Bilety wyprzedały się w ciągu 12 minut (!), co jest najlepszym wynikiem w historii klubu. Ponadto prowadzona była sprzedaż wejściówek na miejsca stojące i te również rozeszły się w rekordowym tempie. Takiego szaleństwa w historii ostrowskiego klubu jeszcze nie było, a pewne jest, że kibice będą głośniejsi niż... startujące odrzutowce, co zostało udokumentowane już w poprzednim meczu. Odpowiadający za oprawę muzyczną Rafał Olejnik zmierzył natężenie hałasu w hali. Maksymalny odczyt wynosił 129,5 decybela, czyli więcej niż wynosi natężenie hałasu przy starcie samolotu odrzutowego. - 120 dB to natężenie hałasu przy starcie samolotu odrzutowego. A tymczasem - 129,5 dB – to kibice Rebud KPR Ostrovia w 3mk Arena Ostrów! – obliczył i przekazał tę informację ostrowiecki didżej.

Nikt nie odpuści

Dzisiaj też można się spodziewać gigantycznych emocji. W ciemno zakładamy, że losy 3. miejsca rozstrzygną się w ostatnich sekundach, albo do wyłonienia zwycięzców znów konieczne będą rzuty karne. „To będzie dzień, który przejdzie do historii ostrowskiej piłki ręcznej. Kibice Rebud KPR Ostrovii wielokrotnie byli ósmym zawodnikiem i nie mamy wątpliwości, że tym razem będzie podobnie" - tak zapraszali na mecz o marzenia gospodarze medalowej „dogrywki".

- Spotkają się dwie równe, fantastyczne drużyny, które zagrały bardzo dobry sezon zasadniczy – zapowiada lewoskrzydłowy Ostrovii Bartłomiej Tomczak, który w Zabrzu spędził 8 długich lat. - Górnik w pewnym momencie zajmował 11. miejsce, a po zmianie trenera odwrócił bieg historii i wrócił do gry o medale. To był długi i bardzo męczący sezon, ale oba zespoły bardzo chcą zdobyć ten brąz, więc będzie to widowisko na miarę złota i taka też będzie walka. Wygra zespół, który popełni mniej błędów, ale też będzie miał więcej siły. Na pewno będzie ciekawy mecz, bo nikt nikomu nie odpuści.

Dziś Tomczak zakończy bogatą karierę i skupi się wyłącznie na pracy dyrektora sportowego Ostrovii, więc 3. miejsce byłoby ukoronowaniem jego przygody z handballem. - Nie jestem prorokiem, ale śniło mi się, że to my zdobyliśmy brąz - uśmiecha się 40-letni ostrowianin. - Do napisania jest nowa książka. To będzie nowy, inny mecz od poprzednich. Na pewno będzie to fantastyczne widowisko. Cieszę się, że będę mógł zakończyć swoje zawodowe granie w swojej hali. Dlatego głowa do góry, klata do przodu i walczymy. W sobotę przed 17 wszystko powinno być jasne.

Medal na pożegnanie?

Ostrowianie już teraz osiągnęli najlepszy wynik w historii, a teraz mierzą w pierwszy medal. Wierzą w kibiców i atut własnej hali. Mają olbrzymi głód zwycięstwa, ale przecież nie zmierzą się z sytymi kotami, tylko z drużyną o śląskim charakterze, dla których stawką są „medale, historia i chwała". - Jedziemy do Ostrowa walczyć – zapowiada Taras Minocki, dla którego będzie to wyjątkowy mecz, także z tego powodu, że ostatni w barwach Górnika; Ukrainiec przenosi się nad Sekwanę. - Chcę zdobyć medal i godnie pożegnać się z klubem. Moim celem jest zwycięstwo i pozytywne zakończenie tej pięknej historii w Zabrzu.

Również Kacper Ligarzewski, reprezentacyjny bramkarz Górnika podkreśla, że drużyna nie zamierza się zatrzymać. - Przedłużyliśmy tę walkę o 3. miejsce. Obiecujemy, że w Ostrowie damy z siebie wszystko – zapowiada. - Jesteśmy świetnie przygotowani i bardzo zmotywowani. Ostatnie zwycięstwo dodało nam skrzydeł, więc jesteśmy pełni energii i determinacji. Po meczu okaże się, kto zawiesi brązowy medal. Wierzę, że to my będziemy się cieszyć.

50 na 50

Czy Trójkolorowi dopną swego i zakończą sezon z medalem? Czy uda im się zdobyć trzeci medal w ciągu trzech sezonów? Trener Arkadiusz Miszka wierzy w swoich chłopaków, ale jednocześnie przestrzega przed hurraoptymizmem. - Gdybyśmy w pierwszym spotkaniu na wyjeździe zachowali koncentrację, dziś moglibyśmy się cieszyć z medalu. Ale jest trzeci mecz, jedziemy walczyć. Rywale mają atut własnego boiska, szanse oceniam 50 na 50 – uważa Miszka, który w listopadzie 2024 roku zastąpił Tomasza Strząbałę. Zabrzanie zajmowali wtedy 11. miejsce. - Przygotowanie motoryczne, siłowe, wytrzymałościowe to elementy, których w tym okresie nie da się oprawić. Trzeba tę dyspozycję tylko utrzymać, a kluczowa będzie regeneracja. Potrzebna będzie także jakaś kosmetyczna zmiana taktyczna. Nie da się w ciągu trzech dni zmieć diametralnie taktyki, wszystkich zagrywek, co najwyżej można wprowadzić jedną dwie zmiany, które bardziej lub mniej zaskoczą przeciwnika. Na pewno bardzo ważne będą głowy i regeneracja. Wierzę jednak, że to my na koniec będziemy mieć powody do radości.

O 3. MIEJSCE

Sobota, 7 czerwca

■ OSTRÓW WIELKOPOLSKI, 15.00: Rebud KPR Ostrovia - Górnik Zabrze; stan rywalizacji do dwóch zwycięstw: 1-1

Do zobaczenia w Ostrowie

W podobnym tonie wypowiada się reprezentant Czech Lukas Morkovsky, liczący również na wsparcie zabrzańskich kibiców, którzy w licznym gronie wybierają się do Wielkopolski. - Atmosfera w szatni jest znakomita, już nie możemy się doczekać meczu. Jesteśmy w pełni skoncentrowani i jedziemy walczyć o brązowy medal. Mam nadzieję, że nasi fani będą z nami, a ich doping będzie jeszcze głośniejszy niż ostatnio. Do zobaczenia w Ostrowie, bądźcie z nami! - zaprasza „Luki".

Zbigniew Cieńciała

SPOD KOŁA

Jureccy znowu razem

■ Po blisko dekadzie bracia Bartosz i Michał Jureccy ponownie są razem w reprezentacji - tyle że teraz w tej do lat 21. W połowie listopada 2024 roku selekcjonerem kadry młodzieżowej został Bartosz. Teraz do jego sztabu – jako trener wspierający – dołączył jego młodszy brat Michał, który jest dyrektorem sportowym Industrii Kielce.
W reprezentacji grali wspólnie przez ponad 10 lat. Zdobyli trzy medale mistrzostw świata (srebrny w 2007 oraz brązowe w 2009 i 2015 roku), dochodzili do półfinału igrzysk olimpijskich czy mistrzostw Europy. Bartosz zagrał w drużynie narodowej 237 razy i rzucił 732 gole, a Michał wystąpił 198 razy i zdobył 547 bramek. Ostatni raz zagrali w reprezentacji wspólnie podczas igrzysk w Rio. „Dzidzia" dołączył do sztabu reprezentacji U-21 już przy okazji marcowego zgrupowania w Giżycku. 1 czerwca kadra U-21 rozpoczęła ostatni etap przygotowań do mistrzostw świata, które rozegrane zostaną w Polsce.

Ofensywa Chrobrego

■ Klub z Głogowa ogłosił transfery młodzieżowych reprezentantów Polski i Ukrainy. W nowym sezonie u Chagerów zobaczymy 21-letniego Krzysztofa Żyszkiewicza, w poprzednim sezonie najlepszego strzelca Piotrkowianina, który zagra na czerwcowych mistrzostwach świata w Polsce. Drugim wzmocnieniem ma być występujący dotychczas w 2. Bundeslidze (HSC 2000 Coburg) Maksym Pavlovski, który niedawno zadebiutował w seniorskiej reprezentacji swego kraju.

Z Lubina do Lublina

■ Reprezentacyjne piłkarki Adrianna Górna i Daria Przywara z mistrzowskiego KGHM Zagłębia Lubin przez najbliższe dwa sezony bronić będą barw MKS-u Lublin. Razem z zaciągiem z Półwyspu Iberyjskiego mają wzmocnić zespół na tyle, by odzyskać tytuł. To dopełnienie kadry najbardziej utytułowanej drużyny szczypiornistek w kraju, aktualnego wicemistrza Polski, w którym w najbliższej edycji z nowo pozyskanych zawodniczek występować będą także rozgrywające Maria Preto O'Mullony z Hiszpanii i Patricia Lima z Portugalii oraz pochodząca z Brazylii, a mająca portugalskie obywatelstwo bramkarka Caroline Martins i Julia Owczaruk z pierwszoligowych rezerw. Z lubelskiej drużyny odchodzą natomiast: reprezentantki Polski Magda Balsam i Aleksandra Olek, Austriaczka Antonija Mamic, Holenderka Anouk Nieuwenweg i Chorwatka Stela Posavec.

Polańska w Piotrcovii

■ Piotrcovia ogłosiła pierwszy letni transfer. Do zespołu dołączyła wychowanka chorzowskiego Ruchu, Marcelina Polańska. 26-letnia rozgrywająca w minionym sezonie występowała w KPR Gminy Kobierzyce. W Piotrkowie Trybunalskim są też odejścia. Po 21 latach gry karierę zakończyła Joanna Waga, a oprócz niej drużynę opuszczają Oliwia Suliga, Matylda Mielewczyk, Silvie Polaskova, Ausra Arcisewskaya oraz Karolina Mokrzka.

Cztery nowe w Koszalinie

■ Już cztery zawodniczki zakontraktował klub z Koszalina. Po Beacie Naumczyk, Karinie Bayrak i Jelenie Knežević w Młynach Stoisław grać będzie także reprezentantka Macedonii Ivana Arsenievska.

(ZC)

Sport 8aa0be3a77

Wymarzony start

Azjatycka przeszkoda niestraszna naszym paniom - w Pekinie rozprawiły się z Tajlandią i Chinami.

LIGA NARODÓW KOBIET

Biało-czerwone w pierwszym turnieju rywalizują w stolicy Chin. Zanotowały rewelacyjny start. O ile pokonanie Tajlandii nie było zaskoczeniem, bo to ekipa niżej notowana od naszej, tak zwycięstwo z Chinami było sporą niespodzianką. To jedna z najlepszych drużyn na świecie, regularnie bije się o medale na najważniejszych imprezach, jak mistrzostwa świata czy igrzyska olimpijskie. Polki tymczasem zdominowały rywalki, oddając im tylko seta. Znakomicie zaprezentowały się wszystkie zawodniczki, ale na szczególne słowa uznania zasłużyły Martyna Czyrniańska, Agnieszka Korneluk i Magdalena Stysiak. Ta pierwsza na początku sezonu reprezentacyjnego znajduje się w wybornej formie i jest najpewniejszym punktem naszej drużyny. Siłą i techniką rozbijała blok najpierw Tajek, a następnie Chinek. Korneluk natomiast po raz kolejny pokazała, że należy do światowej czołówki środkowych. Z Chinami zdobyła aż 17 punktów, mając prawie 70-procentową skuteczność w ataku ! Stysiak natomiast po niepewnym początku z Tajlandią, weszła na wyższy poziom. Znów jest pewnym punktem zespołu i w trudnych momentach rozgrywająca Katarzyna Wenerska może na nią liczyć. – Jestem szczęśliwa, że grając przeciwko takiemu silnemu teamowi, jakim są Chiny, pokazałyśmy świetną siatkówkę – podsumowała spotkanie w krótkiej, pomeczowej rozmowie z Międzynarodową Federacją Siatkówki FIVB, Magdalena Stysiak.



Fot. volleyballworld.com

Martyna Czyrniańska nie boi się żadnego bloku.

Polki, co mogło zaskakiwać, nie ustępowały Azjatkom również w defensywie. Zadbała o to zwłaszcza libero Aleksandra Szczygłowska. Podbiła mnóstwo piłek, również takich, które wydawały się nie do obrony. Po meczu nie była jednak do końca zadowolona. – Mecz zgodnie z przewidywaniami był trudny. Cieszy, że wygraliśmy i podniosłyśmy się po drugim, przegranym secie. Było dużo momentów, które możemy zapisać po stronie plusów, ale też wiele rzeczy, które wymagają poprawy – oceniła libero Biało-czerwonych.

W Pekinie Polki zagrają jeszcze dwa mecze. W sobotę z Turcją (godz. 9.00), a w niedzielę z Belgią (godz. 5.30). Zwłaszcza starcie z Turczynkami zapowiada się pasjonująco. - To bardzo fizyczny zespół, choć nie jest w Pekinie swoim pierwszym garniturem. Musimy uważać na ich ofensywę. Wiemy też, że Turczynki są dobrze poukładane w obronie. Czeka nas kolejne trudne spotkanie. Trzeba się też przyzwyczaić do zupełnie innego rytmu grania, bo nowy przeciwnik, nowy styl – stwierdziła przyjmująca Martyna Łukasik.

LIGA NARODÓW KOBIET

Grupa 1 (Ottawa/Kanada)
Bułgaria – Dominikana 3:1 (25:21, 30:32, 25:19, 31:29). Kanada – Holandia 1:3 (18:25, 25;22, 15:25, 23:25)

Grupa 2 (Rio de Janeiro/Brazylia)
Niemcy – Włochy 2:3 (25:22, 10:25, 25:20, 13:25, 9:15), USA – Brazylia 0:3 (18:25, 17:25, 19:25)

Grupa 3 (Pekin/Chiny)
Francja – Belgia 3:1 (25:22, 13:25, 25;13, 25:19), Turcja – Tajlandia 3:0 (25;23, 25;14, 25;22)

1. Brazylia	2	2/0	6	6:0
2. Turcja	2	2/0	6	6:1
2. POLSKA	2	2/0	6	6:1
4. Włochy	2	2/0	5	6:2
5. Niemcy	2	1/1	4	5:3
6. Bułgaria	2	1/1	4	5:4
7. Japonia	1	1/0	3	3:0
8. Chiny	2	1/1	3	4:3
9. Francja	2	1/1	3	4:4
10. Holandia	2	1/1	3	3:4
11. Belgia	3	1/2	3	4:7
12. Kanada	2	1/1	2	4:5
13. Dominikana	2	1/1	2	4:5
14. Serbia	1	0/1	1	2:3
15. Tajlandia	3	0/3	0	1:9
16. Czechy	1	0/1	0	0:3
17. Korea	1	0/1	0	0:3
18. USA	2	0/2	0	0:6

Krótka przygoda

Po roku spędzonym w Bielsku-Białej Julita Piasecka w nowym sezonie ma występować w DevelopResie Rzeszów.

BKS BOSTIK ZGO BIELSKO-BIAŁA

Niespełna 23-letnia przyjmująca jest wychowanką UKS-u Czwórki Aleksandrów Łódzki. Potem grała w SMS-ie PZPS Szczyrk. Karierę seniorską rozpoczęła w 2021 roku od występów w ŁKS-ie Commercecon. Z łódzkim klubem zdobyła mistrzostwo (2023) oraz brązowy medal mistrzostw Polski (2022). W 2024 roku przeniosła się do BKS-u Bostik ZGO. Ostatni sezon w jej wykonaniu był bardzo udany. Od razu stała się podstawową zawodniczką. Łącznie zdobyła 469 punktów (402 atakiem, 39 blokiem i 28 zagrywką). W rankingu na najlepiej punktującą ligi zajęła 2. miejsce, podobnie jak w rankingu zdobytych tytułów MVP (łącznie siedem statuetek). Wśród najlepszych atakujących zajęła z kolei 3. pozycję.

– To był sezon pełen wyzwań i wspomnień, które zostaną ze mną na zawsze. Dziękuję z całego serca za szansę, jaką tu dostałam, za możliwość rozwoju i każdą lekcję, którą wyniosłam. Bardzo entuzjastyczni kibice to coś, co również zapamiętam, ponieważ zawsze byli, na dobre i na złe, a każde miłe słowo, które od nich usłyszałam, powodowało, że czułam się lepiej. Choć był to tylko rok, wiem, że zawsze będę wracać tu z uśmiechem i sentymentem, bo ten klub dał mi bardzo dużo sportowo, gdyż mogłam tu dojrzeć jako zawodniczka. Dziękuję za wszystko. To był wyjątkowy czas – napisała Julita Piasecka.

Klub ma też dobrą wiadomość dla fanów. Na dalszą grę w BKS-ie zdecydowała się Aleksandra gryka. Dołączyła do niego w końcówce poprzedniego sezonu na zasadzie transferu medycznego, zastępując Martę Orzyłowską. Wystąpiła w trzech meczach o brązowy medal i zdobyła łącznie 33 punkty. Najlepsze w jej wykonaniu było trzecie spotkanie, w którym wywalczyła aż 17 punktów z czego 7 blokiem, co jest jej nowym rekordem. Obecnie środkowa wraz z reprezentacją Polski gra w pierwszym turnieju Ligi Narodów, który rozgrywany jest w Chinach.

(mic)

Szansa dla rezerwowego

Rozmowa z **Jordanem Zaleszczykiem**, środkowym reprezentacji Polski i JSW Jastrzębskiego Węgla

W trakcie sezonu klubowego niewiele pan grał, a mimo to znalazł się w kadrze. Powołanie od trenera Nikoli Grbicia zaskoczyło pana?

- Tak, właśnie dlatego, że nie grałem zbyt dużo. Dziękuję trenerowi, że mimo to mnie zauważył, zaufał i dał mi szansę. Być w kadrze, nawet tej szerokiej, móc trenować z najlepszymi zawodnikami w Polsce to wielkie wyróżnienie. Mam możliwość pokazania się, nauczenia się nowych rzeczy oraz poprawienia tego, co jest u mnie gorsze.

Gdy przyszło powołanie serce mocniej zabiło?

- Czy ja wiem? Wcześniej miałem informację, że dostanę powołanie do szerokiej kadry i wtedy był wielki entuzjazm.

Treningi są trudniejsze w kadrze czy w klubie?

- Przede wszystkim są podobne. Niczym nie byłem zaskoczony. Trener Grbić ma trochę inne spojrzenie na siatkówkę niż mój były trener klubowy, Marcelo Mendez (po zakończeniu sezonu odszedł z JSW Jastrzębskiego Węgla – przyp. red.). Słucham go uważnie, bo chcę z czasu spędzonego w reprezentacji wyciągnąć jak najwięcej dla siebie.

Jest pan jednym z siedmiu debiutantów w reprezentacji. Jak przyjęli pana starsi koledzy?

- Bardzo dobrze. Są pomocni i przyjaźnie nastawieni.

Ci z JSW Jastrzębskiego Węgla, czy wszyscy?

- Zdecydowanie wszyscy. Od przyjazdu do Spały poczułem duże wsparcie i już przywiązałem się do tej grupy.

Dla kogoś, kto na co dzień występuje w bardzo silnej lidze, w jej czołowym klubie, powołanie do kadry to jeszcze stres?

- Dla każdego młodego zawodnika to stres, bo trafia się do środowiska, w którym są najlepsi zawodnicy na świecie. Możliwość trenowania w reprezentacji Polski to ogromne wyróżnienie, ale też i wyzwanie. Liczę, że pobyt w kadrze da mi dużo pod względem, może nie zmiany charakteru, ale podniesienia umiejętności, doda pewności sobie. Trener Grbić zwraca uwagę na wszystkie elementy i poprawia wszystko co możliwe. Dziękuję mu za każdą cenną wskazówkę i postaram się je wykorzystać.

Przed rokiem zamienił pan Trefla Gdańsk na JSW Jastrzębski Węgiel. To był dobry krok? W Treflu miałby pan pewnie miejsce w wyjściowym składzie.

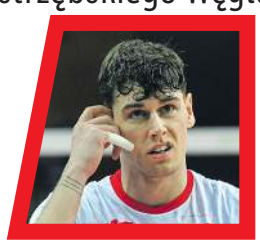
- Przychodząc do Jastrzębia liczyłem się z tym, że mogę być rezerwowym i nie grać zbyt często. Mimo to była to dobra decyzja, bo trafiłem do jednego z najlepszych klubów w Europie. Myślę, że szanse, które dostałem, wykorzystałem. Zresztą w kolejnym sezonie okazji do gry może być więcej (z klubem pożegnał się podstawowy środkowy, reprezentant Polski, Norbert Huber – przyp. red.).

A jak odnajduje się chłopak znad morza na Śląsku?

- Fakt, całe życie spędziłem nad morzem. Nie ukrywam, że tam się czuję najlepiej, ale też nie narzekam na Śląsk.

JSW Jastrzębski Węgiel miał szansę na potrójną koronę: triumf w Lidze Mistrzów, mistrzostwo Polski i Puchar Polski. Udało się zdobyć tylko to ostatnie trofeum. Czego pan bardziej żałuje, porażki w mistrzostwach Polski czy Lidze Mistrzów?

- Szkoda i PlusLigi, i Ligi Mistrzów. Mieliśmy szanse, by triumfować o obu rozgrywkach. Naprawdę niewiele zabrakło, może łutu szczęścia, jednej, dwóch skończonych piłek, a może byliśmy już trochę zmęczeni. Cóż, tak już jest w sporcie.



W półfinale Ligi Mistrzów z Aluronem CMC Wartą Zawiercie nagle musiał pan wejść na parkiet, zastępując kontuzjowanego Norberta Hubera. Potem zagrał pan w meczu o trzecie miejsce z Halbankiem Ankara. Jak na razie to były największe wyzwanie w pana karierze?

- Nie nazwał bym tego wyzwaniem. Po to się trenuje i gra, by w takich momentach być gotowym na wejście na parkiet i podjęcie walki. Wydaje mi się, że dobrze wywiązałem się ze swoich obowiązków i pokazałem, że można na mnie liczyć.

(mic)

Sport 8aa0be3a77



Fot. Michał Laudy/PressFocus

Weronika Lizakowska uzyskała trzeci wynik w karierze na 1500 metrów.

Rzymska pieczeń

Kwalifikacja na mistrzostwa świata Filipa Raka i najlepszy wynik w sezonie Weroniki Lizakowskiej - to polskie osiągnięcia na 1500 metrów w piątym mityngu Diamentowej Ligi.

Na rzymskim Stadio Olimpico w szybkim biegu na 1500 metrów bardzo dobrze spisał się Filip Rak. 22-letni lekkoatleta KU AZS Politechniki Opolskiej biegł na końcu grupy, na kilkaset metrów od mety przesunął się o kilka pozycji, ale na ostatniej prostej rywale byli mocniejsi i zajął dopiero 15. miejsce. Ważniejszy był jednak uzyskany czas - 3:32,53 min., którym Polak upiekł trzy pieczenie przy jednym ogniu. Po pierwsze - poprawił o ponad sekundę rekord życiowy, po drugie - poprawił własny rekord Polski do lat 23, oraz po trzecie - uzyskał minimum na mistrzostwa świata seniorów w Tokio! Niespodziankę sprawił halowy wicemistrz Europy Azeddine Habz z Francji, który pobiegł najszybciej w tym sezonie na świecie - 3:29,72 i o zaledwie 3 setne sekundy pokonał faworyzowanego srebrnego medalistę olimpijskiego Kenijczyka Timothy'ego Cheruiyota.

Na tym samym dystansie, wśród kobiet, startowała też druga polska przedstawicielka w Rzymie, Weronika Lizakowska. Rekordzistka kraju długo trzymała się czoła stawki, ale w mocno szarpanym biegu w dużej grupie zawodniczek na ostatnich metrach zgubiła rytm i finiszowała dziewiąta - mimo to uzyskała najlepszy czas sezonu 4:01,70 min., a trzeci w karierze; wygrała Irlandka Sarah Healy 3:59,17.

Fantastyczny wynik na 5000 metrów uzyskała Kenijka Beatrice Chebet, która po samotnym w większości biegu „wykręciła" 14:03,69 min. - to drugi najlepszy rezultat w historii, gorszy tylko od rekordu świata 14:00,21 Gudaf Tsegay sprzed dwóch lat; w piątek Etiopka finiszowała dopiero piąta ze stratą ponad 20 sekund do triumfatorki (14:24,86). Także najszybciej na świecie w tym sezonie na 100 metrów pobiegł Amerykanin Trayvon Bromell - 9,84 sek.

Pasjonujący był finisz rywalizacji mężczyzn na jedno okrążenie - objawienie sezonu i lider tegorocznych tabel (43,76) Zakithi Nene z RPA już czuł się zwycięzcą, ale do końca nie odpuścił Amerykanin Quincy Hall i to mistrz olimpijski wygrał w czasie 44,22 sek. z przewagą jednej setnej sekundy! Jeszcze mniejsza była różnica na 110 m przez płotki między zwycięzcą Jasonem Josephem a drugim na mecie Cordellem Tinchem (obaj 13,14 sek.) - Szwajcar pokonał Amerykanina o tysięczne ułamki sekundy.

Szósty mityng diamentowego cyklu 12 czerwca w Oslo.

ZWYCIĘZCY DL W RZYMIE

KOBIETY. 200 m - Anavia Battle (USA) 22,53 sek.; 1500 m - Sarah Healy (Irlandia) 3:59,17 min... 9. Weronika Lizakowska 4:01,70; 5000 m - Beatrice Chebet (Kenia) 14:03,69 min.; 400 m ppł. - Andrenette Knight (Jamajka) 53,67 sek.; trójskok - Shanieka Ricketts (Jamajka) 14,64 m; tyczka - Sandi Morris (USA) 4,80 m; dysk - Valarie Allman (USA) 69,21 m.

MĘŻCZYŹNI. 100 m - Trayvon Bromell (USA) 9,84 sek.; 400 m - Quincy Hall (USA) 44,22 sek.; 1500 m - Azeddine Habz (Francja) 3:29,72 min... 15. Filip Rak 3:32,53; 110 m ppł. - Jason Joseph (Szwajcaria) 13,14 sek.; w dal - Liam Adcock (Australia) 8,34 m; wzwyż - Sanghyeok Woo (Korea Płd.) 2,32 m; kula - Tom Walsh (Nowa Zelandia) 21,89 m.

Tomasz Mucha

Sasza, syn Dimy

Włoch Alexander Konychev wygrał pierwszy etap 63. Małopolskiego Wyścigu Górskiego.

KOLARSTWO

Zawodnik grupy Voralberg najszybciej finiszował na Górze Chełm w Myślenicach i został liderem klasyfikacji generalnej. Peleton do piątkowego, 134-kilometrowego etapu wystartował z Solnego Miasta w Wieliczce. Rywalizacja na trasie była ciekawa, było sporo ucieczek. 80 kilometrów przed metą od peletonu oderwała się grupa czterech kolarzy: Konychev, Czech Michael Kukrle (ATT Investments) oraz Dawid Łątkowski (Mostostal Puławy) i Paweł Bernas (Mazowsze Serce Polski). Do mety na Górze Chełm prowadził 5-kilometrowy podjazd. Na ostatnich metrach peleton praktycznie dogonił uciekinierów, ale syn słynnego rosyjskiego kolarza Dmitrija Konyszewa oraz Kukrle nie dali się wyprzedzić, utrzymując 4-sekundową przewagę. Sporego pecha miał Bernas, któremu w walce o zwycięstwo przeszkodził defekt roweru. Trzecie miejsce zajął Marcin Budziński (ATT Investments).

MWG potrwa do niedzieli. Trasa sobotniego etapu prowadzić będzie z Wadowic do Nowego Targu (135 km), a niedzielnego, kończącego wyścig, z Makowa Podhalańskiego na przełęcz Przehyba (165 km). Kolarze finiszować będą na 11-kilometrowym podjeździe na wysokość 1150 metrów nad poziomem morza.

Wyniki 1. etapu, Wieliczka/Solne Miasto-Myślenice/Góra Chełm (134 km): 1. Alexander Konychev (Włochy/Voralberg) 3:10.56, 2. Michael Kukrle (Czechy/ATT Investments) ten sam czas, 3. Marcin Budziński (Polska/ATT Investments) strata 4 sek., 4. Giacomo Ballabio (Włochy/Hrinkow Advarics), 5. Kasper Borremans (Finlandia/Bahrain Victorious Development Team), 6. Colin Stussi (Szwajcaria/Team Vorarlberg) ten sam czas.

Klasyfikacja generalna: 1. Konychev 3:13.49, 2. Borremans strata 3 sek., 3. Budziński ten sam czas, 4. Edgar David Cadena Martinez (Meksyk/Petrolike) 4, 5. Tomas Pridal (Czechy/Elkov-Kasper) 5, 6. Kukrle 7.

K1 nie dla nas

PŚ W LA SEU D'URGELL KAJAKARSTWO GÓRSKIE

Reprezentantom Polski nie udało się awansować do finałów konkurencji K1 w zawodach Pucharu Świata w hiszpańskiej La Seu d'Urgell. Najwyższe, 13. miejsce zajął Mateusz Polaczyk. Wygrali Słowaczka Sona Stanovska i Francuz Titouan Castryck. W Hiszpanii nie startowała srebrna medalistka olimpijska z Paryża, Klaudia Zwolińska.

K1 mężczyzn: 1. Titouan Castryck (Francja) 1:21,90, 2. Anatole Delassus (Francja) strata 0,88 sek., 3. Lucien Delfour (Australia) 1,66... 13. Mateusz Polaczyk, 27. Dariusz Popiela, 77. Jakub Brzeziński odpadli w eliminacjach

K1 kobiet: 1. Sona Stanovska (Słowacja) 1:33,50, 2. Camille Prigent (Francja) 0,81, 3. Monica Doria (Andora) 1,11... 29. Dominika Brzeska odpadła w eliminacjach

Sebastien Ogier na prowadzeniu

RAJDOWE MŚ

Francuski kierowca Sebastien Ogier (Toyota) prowadzi po pierwszym dniu Rajdu Sardynii, szóstej rundy mistrzostw świata, wyprzedzając zaledwie o 2 sekundy swojego rodaka Adriena Fourmaux (Hyundai). Trzeci, ze stratą 7,3 s, jest Estończyk Ott Tanak (Hyundai). W kategorii WRC2 startuje Kajetan Kajetanowicz (Toyota Yaris). W ogólnej klasyfikacji zajmuje 14. miejsce, tracąc do Ogiera 3.40,9, a w klasie WRC2 siódme, ze stratą 1.07,6 do prowadzącego Rosjanina Nikołaja Griazina (Skoda Fabia). Ogier, ośmiokrotny mistrz świata, wysunął się na pozycję lidera po szóstym i ostatnim piątkowym odcinku specjalnym, na którym był najszybszy. Na włoskiej wyspie triumfował cztery razy w latach 2013, 2014, 2015 i 2021. 41-letni Francuz bierze udział tylko w kilku zawodach, ale wygrał już w styczniu Rajd Monte Carlo i w maju Rajd Portugalii. W rezultacie zajmuje trzecie miejsce w klasyfikacji MŚ, zaledwie dwa punkty za Finem Kalle Rovanperą, mistrzem świata z lat 2022 i 2023. Liderem jest Brytyjczyk Elfyn Evans.

SPOD BANDY

Czwarty sezon Fina

■ Aleksi Varttinen, 26-letni obrońca, najwyraźniej dobrze się czuję w GKS-ie Katowice i najbliższy sezon będzie jego czwartym w tym zespole. Fin podpisał z klubem roczną umowę. W minionych rozgrywkach ligowych zanotował 28 pkt (4 gole+24 podania), a ponadto odgrywa ważną role w szatni - był zastępcą kapitana Grzegorza Pasiuta. Cieszy się zaufaniem kolegów oraz sztabu szkoleniowego.

Na dobre i złe z Polonią

■ Piotr Bajon, 27-letni napastnik, z bytomską Polonią przeszedł wszystkie szczeble wtajemniczenia od nauki jazdy na łyżwach aż po kapitana drużyny, bo taką rolę pełnił w poprzednim sezonie. Bajon należał do czołowych zawodników i trudno się dziwić, że działacze zaproponowali mu nową umowę w ekstralidze. Kadra zespołu liczy się już 19 hokeistów, ale we wszystkich formacjach wymaga jeszcze uzupełnień. Polonia po 6 latach wraca do ekstraligi i tworzy ciekawy skład pod egidą trenerskiego duetu Andrej Gusow – Sebastian Owczarek.

Kolejny nastolatek

■ W zbliżającym się sezonie JKH GKS Jastrzębie zdecydowanie obniży średnią wieku zespołu. Wprawdzie w kadrze znajduje się kilku doświadczonych zawodników, ale awansowało do niej kilku nastolatków z zespołu juniorów. Wiktor Zając, utalentowany 18-latek, mający za sobą brązowy medal mistrzostw Polski juniorów oraz awans z reprezentacją do lat 18 do Dywizji 1A, podpisał pierwszą umową zawodową. Tak więc Zając dołączył do swoich kolegów Kacpra Michalskiego, Bartłomieja Stolarskiego i Filipa Wojciechowskiego, którzy nieco wcześniej związali się kontraktami profesjonalnymi. W kadrze trenera Rafała Bernackiego znajduje się 17 zawodników. **(s)**

Sport 8aa0be3a77



Wojciech Kuczok

WYMIANA KOSZULEK

Mężczyzna i męczyzna

Jeśli ktoś jeszcze próbuje tłumaczyć, że Liga Narodów UEFA to bzdet, forma rozgrywek sparingowych, bezsensowny turniej w przeładowanym kalendarzu, którego nikt nie traktuje poważnie, niech włoży łeb pod zimny prysznic i obejrzy sobie niedzielny finał. Bo półfinały, łatwe do przeoczenia, nieprzesadnie reklamowane w mediach jako piłkarskie hity czerwca, odleciały w kosmos poziomem, zaangażowaniem i popisami galerii gwiazd pierwszej wielkości. Hiszpanie pospołu z Francuzami zagrali mecz roku, było dziewięć goli i dramaturgia jak z blockbustera za sto milionów dolców, dzień wcześniej Niemcy poznały siłę Portugalii, a świat znowu oniemiał ze zdziwienia, że Fogg jeszcze śpiewa, to znaczy, przepraszam, Cristiano Ronaldo wciąż strzela decydujące gole dla reprezentacji. Być może Liga Narodów nie jest pierwszorzędnym celem reprezentacji Polski, ale to raczej resentyment przegrywów, niż realna ocena wartości tych zmagań. Ronaldo wszedł w piątą dekadę życia i nadal gra w pierwszym składzie, choć ma w kościach i ścięgnach trzydzieści meczów w pierwszym składzie Al-Nassr, ba, teraz mu śpieszno raczej do zmiany klubu, niż na wakacje, bo chce się załapać na klubowy mundial. Tymczasem Polska zagra w Finlandii kluczowy mecz eliminacji do mistrzostw świata (zakładając, że z Holandią szanse mamy iluzoryczne, to z Finami bezpośrednio rywalizujemy o drugie miejsce w grupie) bez Roberta Lewandowskiego. Bo nasz kapitan uznał, że potrzebuje wytchnienia po sezonie i nie zechciał przyjechać na zgrupowanie. Każdy inny zawodnik za taki gest zostałby wykluczony z kadry i nie byłoby mu łatwo do niej wrócić, a naród zapamiętałby to sobie jako zdradę, obelgę i co tam jeszcze. Tymczasem decyzję Lewego przyjmuje się w Polsce z łagodną krytyką, ale i zrozumieniem, by nie rzec: pobłażaniem, przecież to Lewy, żywa legenda, już tyle dla nas zrobił, metryki nie oszukasz, niech sobie odpocznie. Czterdziestoletniego Ronaldo trzeba z boiska wołami ściągać, a trzy lata młodszy Lewy postanowił, że na kadrę przyleci z prywatną wizytą dopiero, jak mu piarowcy wbili do głowy, że wizerunek trzeba naprędce ratować, bo kolega Grosik gra mecz pożegnalny i na konferencji prasowej wyraził żal, że kapitan reprezentacji go olał.

Decyzję Lewego przyjmuje się w Polsce z łagodną krytyką, ale i zrozumieniem, by nie rzec: pobłażaniem, przecież to Lewy, żywa legenda, już tyle dla nas zrobił, metryki nie oszukasz, niech sobie odpocznie. Czterdziestoletniego Ronaldo trzeba z boiska wołami ściągać, a trzy lata młodszy Lewy postanowił, że na kadrę przyleci z prywatną wizytą dopiero, jak mu piarowcy wbili do głowy, że wizerunek trzeba naprędce ratować, bo kolega Grosik gra mecz pożegnalny i na konferencji prasowej wyraził żal, że kapitan reprezentacji go olał.

Na pytanie czy Lewandowski nie chce już grać w kadrze narodowej, czy ma też dość grania dla kadry Michała Probierza, obstawiałbym tę drugą opcję. Tylko że mi się taki gwiazdorski szantaż emocjonalny bardzo nie podoba. I osobiście nie chciałbym już Lewandowskiego w kadrze widzieć, chyba że pokornie przejdzie jakąś drogę do Canossy. Pytanie, kto z tych dwóch panów polskiej piłce bardziej potrzebny, pozostawię bez odpowiedzi. Trzeba mieć jaja i grać z orłem na piersi bez względu na to, kto kadrę prowadzi, albo ogłosić wprost bojkot - pitolenie o zmęczeniu sezonem to wymówka znudzonej żony, która ma globus i dlatego przepędza męża z sypialni. Czas pokazać, że polski futbol ani się na Lewym nie zaczyna, ani na nim nie kończy.

W finale Ligi Mistrzów mieliśmy polski akcent - Nikola Zalewski zagrał pół godziny, z murawą przywitał się żółtą kartką, potem nawet coś tam próbował rozruszać, widać, że zyskał zaufanie trenera, aż szkoda, że teraz przyjdzie nowy i nie wiadomo, jak to wpłynie na status największej nadziei naszej kadry. To na barkach Zalewskiego i Zielińskiego, dwóch Polaków grających w Interze, spocznie teraz odpowiedzialność za wyniki reprezentacji, to oni mają największe predyspozycje do tego, by zastąpić lidera. Obaj niestety nie byli graczami pierwszego wyboru trenera Inzaghiego, a o tym, jak wiele znaczy nieregularna gra w lidze najboleśniej przekonał się Kacper Urbański - w zeszłym roku uznawany za największe odkrycie Probierza, trudno było sobie bez niego wyobrazić reprezentację, teraz nie dostał powołania nawet do młodzieżówki, szykującej się do Mistrzostw Europy na Słowacji. Michał Probierz postanowił dać szansę czterem wyróżniającym się graczom z naszej ekstraklasy, ale na pierwszy skład chyba szanse ma tylko Mateusz Skrzypczak, ograny w Europie stoper Jagiellonii, bo defensywa naszej kadry wysoko poprzeczki nie ustawiała. Uparte powoływanie Pawła Dawidowicza jest najlepszym znakiem słabości tej formacji, bo przecież nie tego, że Probierz mija się z... powołaniem.

W meczu z Mołdawią kadrę pożegnał Kamil Grosicki, choć spośród naszych ligowców to właśnie „turbo Grosik" pomimo metryki wciąż gwarantuje reprezentacyjną jakość na skrzydle. Finom trzeba będzie coś strzelić, a akurat najlepszego gracza mają w bramce - Lukas Hradecki jest topowym golkiperem Bundesligi, na co dzień stoi między słupkami Bayeru Leverkusen. Bez Lewandowskiego nasz napad nie wygląda imponująco - Krzysztof Piątek co prawda zakończył sezon w Turcji jaki wicekról strzelców i wytransferował się do Arabii, ale w kadrze nic nie strzelił od roku, Adam Buksa i Karol Świderski też już prochu nie wymyślą. To zawodnicy, którzy nogę i głowę (Buksa) dołożyć potrafią, ale w pojedynkę nam meczu nie wygrają, a takich zdolności wielokrotnie dowodził Lewandowski, zwłaszcza w meczach przeciw rywalom z niższej półki, kiedy nasza drużyna dostosowywała się do nich poziomem indolencji. Tylko że kapitan tym razem nie wszedł na pokład, bo się zmęczył.

POLECAMY SPORTOWE PROGRAMY W TV - WSZYSTKIE NA ŻYWO

SOBOTA, 7 CZERWCA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
10.45 Koszykówka 3x3: City Tour Kołobrzeg, 13.40 Żużel: studio i Polska - Reszta Świata, 16.45 Pn: Betclic 2. Liga, studio i KKS 1925 Kalisz - GKS Jastrzębie, 20.15 Pn: studio i elim. MŚ Finlandia - Hiszpania (na żywo), 23.15 Sportowy wieczór, 2.05 Boks: o pas WBO World w Norfolk, waga lekka Keyshawn Davis - Edwin De Los Santos (na żywo)

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Andrzej GRYGIERCZYK
Redaktor wydania Marek HAJKOWSKI
e-mail: redakcja@dzienniksport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba

POLSAT SPORT 1
8.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Turcja - Polska, 13.15 Chiny - Francja, 17.20 Koszykówka: Orlen Basket Liga, Trefl Sopot - PGE Start Lublin, 20.35 Pn: elim. MŚ, Finlandia - Holandia, 23.30 Skróty elim. MŚ, 1.50 Siatkówka: LN kobiet, Bułgaria - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Piłka ręczna: Orlen Superliga mężczyzn, Rebud Ostrovia Ostrów Wlkp. - Górnik Zabrze, 17.50 Pn: elim. MŚ, Andora - Anglia, 20.35 Austria - Rumunia, 0.00 Wyścigi konne: Belmont Stakes, 4.00 UFC 316: Merab Dvalishvili - Sean O'Malley 2 (na żywo)

POLSAT SPORT 3
14.50 Pn: elim. MŚ, Bośnia i Hercegowina - San Marino, 18.20 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Niemcy - Brazylia, 21.50 Korea Płd. - Czechy (na żywo)

POLSAT SPORT FIGHT
17.50 Rugby: finał ekstraligi, Awenta Pogoń Siedlce - Orlen Orkan Sochaczew (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
15.30 Wyścigi konne: Betfred Derby, 20.35 Pn: elim. MŚ, Albania - Serbia (na żywo), 23.30 Skróty elim. MŚ, 4.00 UFC 316: Dvalishvili - O'Malley (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
8.40, 12.50 Motocyklowe MŚ: GP Aragonii, treningi w Moto3, Moto2, MotoGP i kwalifikacje, 18.50 Pn: Dania - Irlandia Płn., 21.50 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Kanada - Japonia (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Tenis: półfinały i finały French Open, 21.00 Jeździectwo: Global Champions Tour w Cannes (na żywo)

EUROSPORT 2
12.00, 17.00 FIM World Endurance Championship: wyścig 8-godzinny w Spa-Francorchamps, 13.00 Kolarstwo: 4. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 17.15 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, zjazd, 21.00 Golf: 3. runda RBC Canadian Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
20.00 Boks: o pas EBU w Barnsley, waga superśrednia Callum Simpson - Ivan Zucco (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
15.00 Mistrzostwa MMA Polska (na żywo)

NIEDZIELA, 8 CZERWCA

TVP 1
20.05 Przegląd wydarzeń, 20.30 Pn: studio i finał Ligi Narodów, Portugalia - Hiszpania (na żywo)

TVP 3
19.00, 21.50 Przegląd wydarzeń regionalnych

TVP SPORT
14.50 Pn: o 3. miejsce LN, Niemcy - Francja, 17.30 Lekka atletyka: World Athletics Continental Tour w Gorzowie Wielkopolskim, 20.15 Pn: studio i finał LN, Portugalia - Hiszpania (na żywo), 23.50 Sportowy wieczór

POLSAT SPORT 1
5.15 Siatkówka: Liga Narodów kobiet, Belgia - Polska, 8.45 Francja - Tajlandia, 14.50 Pn: o 3. miejsce LN, Niemcy - Francja, 20.50 Finał: Portugalia - Hiszpania (na żywo)

POLSAT SPORT 2
14.50 Siatkówka: LN kobiet, Brazylia - Włochy, 20.20 Bułgaria - Holandia, 23.50 Kanada - Serbia (na żywo)

POLSAT SPORT 3
12.45 Futbol amerykański: Europejska Liga Futbolu, Panthers Wrocław - Prague Lions, 16.50 Siatkówka: LN kobiet, Dominikana - Japonia, 21.50 Korea Płd. - USA (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 1
14.50 Pn: o 3. miejsce LN, Niemcy - Francja, 19.00 Studio i finał LN: Portugalia - Hiszpania (na żywo), 23.30 Skróty LN

POLSAT SPORT PREMIUM 2
9.40, 11.00 Motocyklowe MŚ: GP Aragonii, rozgrzewka w Moto GP i wyścigi w Moto3, Moto2 i MotoGP (na żywo)

EUROSPORT 1
11.00 Tenis: finały French Open, 19.30 Wspinaczka: PŚ w Pradze, bouldering kobiet (na żywo)

EUROSPORT 2
11.15 Kolarstwo: 5. etap Wyścigu Dookoła Słowenii, 13.05 Kolarstwo: 1. etap Criterium du Dauphine, 15.00 Kolarstwo górskie: PŚ w Leogang, cross-country, 19.00 Golf: finał RBC Canadian Open (na żywo)

CANAL+ SPORT
10.00 Boks: o pasy WBC i IBF w Tokio, waga kogucia Junto Nakatani - Ryosuke Nishida, 16.45 Żużel: PGE Ekstraliga, Gezet Stal Gorzów - Bayersystem GKM Grudziądz, 19.15 Pres Grupa Deweloperska Toruń - Orlen Oil Motor Lublin, 2.00 Koszykówka: play off NBA (na żywo)

CANAL+ SPORT 5
12.30 Żużel: Metalkas 2. Ekstraliga, Moonfin Malesa Ostrów Wlkp. - Abramczyk Polonia Bydgoszcz, 15.00 Autona Unia Tarnów - Hunters PSŻ Poznań, 17.15 PGE Ekstraliga: Stal Gorzów - GKM Grudziądz (na żywo)

ELEVEN SPORTS 1
18.25 Pn: 2. liga hiszpańska, Racing Santander - CD Mirandes (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmian w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport 8aa0be3a77



Fot. Michał Golda/PressFocus

Nicki Pedersen wywołał niemałe poruszenie w parku maszyn.

ROW w opałach

Rybniczanie przegrali u siebie z Falubazem, a w dwumeczu aż 23 punktami.

PGE EKSTRALIGA

Zazwyczaj unikający kontaktów z mediami Maksym Drabik w mijającym tygodniu na antenie Canal+ postanowił podzielić się swoimi przemyśleniami dotyczącymi dyspozycji ROW-u Rybnik. Kapitan Rekinów absolutnie nie gryzł się w język. Powiedział wprost, że pomiędzy zawodnikami ROW-u nie ma żadnych relacji partnerskich, a wynika to z tego, że prezes Krzysztof Mrozek oraz trener Piotr Żyto wprowadzili element rywalizacji w zespole, a roszady w kadrze powodują gorszą atmosferę. Drabik wywołał małą burzę przed rewanżowym meczem z Falubazem Zielona Góra, w którym rybniczanie nie stali na straconej pozycji, bo po spotkaniu na wyjeździe tracili do rywali tylko sześć punktów. Utrzymując podobną formę, byliby w stanie nie tylko wygrać, ale zdobyć też punkt bonusowy. Być może słowa Drabika całkowicie zdołowały zespół z Górnego Śląska, bo absolutnie nie był w stanie godnie rywalizować z przyjezdnymi z województwa lubuskiego.

Początek meczu zapowiadał się jednak nie najgorzej. 3 punkty zdobył Nicki Pedersen, gwarantując remis. Jednak później, w biegu młodzieżowym, gospodarze przegrali 1:5 i od tego momentu już nie wyszli na prowadzenie do zakończenia rywalizacji. Co miało na to wpływ? Jednym z elementów była słabsza dyspozycja wspomnianych młodzieżowców. Różnica pomiędzy Falubazem i ROW-em była taka, że juniorzy z Rybnika zdobyli w sumie 2 punkty z bonusem, a sam Damian Ratajczak zakończył mecz z 12 pkt i bonusem. To jednak nie tylko słaba dyspozycja rybnickiej młodzieży sprawiła, że kibice gospodarzy musieli oglądać porażkę swoich ulubieńców.

Niemal każdy z zawodników ROW-u przeżywał absolutnie niewytłumaczalne wahania formy. Chris Holder rozpoczął od słabego biegu, w którym zdobył punkt, później dojechał do mety na pierwszym miejscu, a następnie na ostatnim. Tungate bez zaskoczenia był bardzo szybki w dwóch pierwszych seriach, zdobywając w sumie pięć punktów. Później jednak doznał defektu na starcie i do końca spotkania nie wywiózł z toru choćby punktu. Także Nicki Pedersen nie był w najlepszej formie – tylko jeden bieg zakończył indywidualną wygraną. Zresztą doświadczony Duńczyk był pierwszoplanowym aktorem przy jednej z najbardziej kontrowersyjnych sytuacji – 15. biegu nie dokończył, zjeżdżając kilkanaście metrów przed metą do parku maszyn. Pozbawił tym samym punktu bonusowego Rasmusa Jensena, który dojechał na trzecim miejscu za plecami Przemysława Pawlickiego (Maksym Drabik był pierwszy). Tak się po prostu nie robi i Pedersen znów pokazał swój bardzo trudny charakter. Od razu po zjechaniu do parku maszyn wykłócał się o coś z prezesem Mrozkiem.

Falubaz wygrał bezproblemowo 53:36. Prezes ROW-u widocznie mocno się poirytował tak słabym występem swoich zawodników, bo po spotkaniu zaprosił ich do budynku klubowego na krótkie zebranie, które zdecydowanie nie jest normą w Rybniku.

Przegrana boli tym bardziej, że zawodnicy Falubazu wcale nie prezentowali fenomenalnej formy. Leon Madsen przeplatał niezłe biegi przeciętnymi. Podobnie jak Jensen. Jonasa Knudsena musiał zastępować Ratajczak. Jarosław Hampel także nie był nieomylny i tylko Przemysław Pawlicki wyróżniał się na tle rybniczan. To wystarczyło do wygranej i punktu bonusowego.

Rekiny są w ogromnych kłopotach, osiedli na ostatnim miejscu w tabeli i nie widać perspektyw na to, że w końcu wyjdą z dołka. Nie czują się dobrze u siebie. Mówi się, że znajomość domowego toru powinna być atutem drużyny. Tymczasem zawodnicy ROW-u przy ulicy Gliwickiej w Rybniku wyglądają jaka przyjezdni, jak ludzie, którzy nie potrafią dostosować się do warunków stworzonych na owalu. Po spotkaniu Maksym Drabik w studiu Eleven Sports opowiadał o tym, że osobiście woli bardziej przyczepne tory niż „beton", który przygotowywany jest na stadionie ROW-u. Może takie uwagi dotyczące toru zgłasza nie tylko kapitan?

Kacper Janoszka

■ **Innpro ROW Rybnik – Stelmet Falubaz Zielona Góra 36:53 (78:101 w dwumeczu)**

RYBNIK: Pedersen 9+2 (3, 1*, 2*, 2, 1, d), C. Holder 7 (1, 3, 0, 2, 1), Pludra 0 (0, -, 0, -), Drabik 13+1 (1*, 2, 2, 3, 2, 3), Tungate 5 (2, 3, d, 0, 0), Trześniewski 1 (1, 0, u), Tkocz 1+1 (0, 0, 1*), Je. Knudsen ns.
ZIELONA GÓRA: Hampel 8+2 (1*, 2, 3, 0, 2*), Jo. Knudsen 1+1 (0, 1*, -, -), Prz. Pawlicki 13 (2, 3, 3, 3, 2), Jensen 8 (3, 0, 2, 2, 1), Madsen 9 (3, 1, 1, 1, 3), Ratajczak 12+1 (3, 2*, 1, 3, 3), Hurysz 2+1 (2*, 0, 0), Curzytek ns.

Skandaliczna decyzja

Po meczu Włókniarza ze Spartą najważniejsze jest to, że żaden z uczestników znacząco nie ucierpiał na torze.

PGE EKSTRALIGA

Rozpadało się w Częstochowie przed meczem ze Spartą Wrocław. Z tego powodu start spotkania został znacząco opóźniony. Sędzia czekał na to, aż opady deszczu ustaną i w końcu się doczekał. Chwilę trwały prace porządkowe, kilku ludzi starało się wymieść nadmiar wody poza nawierzchnię i w końcu zdecydowano, że można rozpocząć zawody. Odbyła się próba toru, po czym szybko zawodnicy stanęli pod taśmą, żeby rozpocząć oficjalną część spotkania. Pośpiech przysłużył się przyjezdnym z Dolnego Śląska, którzy wygrali 5:1 w pierwszym starcie. Świetnie spisał się Zach Cook, który zastępował nieobecnego, kontuzjowanego Brady'ego Kurtza – zdobył dwa punkty z bonusem, dojeżdżając za plecami Artioma Łaguty.

Tor był jednak tak nieprzewidywalny z powodu namoczenia, że nagle lepiej zaczęli radzić sobie częstochowianie. Na bardzo trudnej nawierzchni odnalazł się Wiktor Lampart, ale także Kacper Woryna (choć ten w ósmym biegu doznał groźnie wyglądającego upadku, po którym długo naprawiana była dmuchana banda). Zawodnicy nie chcieli ryzykować. Trudno było wyprzedzać na dystansie, unikając upadku. A mimo tego nie brakowało groźnych wydarzeń na torze. Zmagania co chwilę były przerywane, ponieważ warunki były absurdalne, zupełnie nie nadające się do rywalizacji na wysokim poziomie. Boleśnie przekonał się o tym Łaguta, który w powtórce biegu ósmego upadł na ostatnim okrążeniu. Rosjanin potrzebował chwili, żeby dojść do siebie, ale ostatecznie wrócił do parku maszyn o własnych siłach. Był to jednak sygnał dla sędziego, żeby zakończyć te zmagania. Tym bardziej że zaliczono wyniki wyścigu i dzięki temu można było też oficjalnie uznać rezultat całego spotkania, bez potrzeby rozgrywania powtórki meczu w późniejszym terminie. Mimo tego mecz dalej trwał, choć wydawało się, że dla zdrowia zawodników lepiej byłoby przerwać te zawody, które były karykaturą speedwaya. Arbiter Bartosz Ignaszewski pozostawał jednak niewzruszony.

Sparta przez całe spotkanie zmagała się nie tylko z absencją dwóch juniorów (Kowolik-Krawczyk) oraz Kurtza. Po pierwszej serii biegów czerwoną kartkę zobaczył Bartłomiej Kowalski. Sędzia uznał, że jego upadek na tor był niesportowy – w momencie zdarzenia Sparta przegrywała 1:5, a jego bliski kontakt z nawierzchnią wyglądał na mocno kontrolowany. Tym samym Włókniarz stanął przed niepowtarzalną okazją do pokonania wicemistrzów i z tej okazji skorzystał. Już przed biegami nominowanymi mógł świętować zwycięstwo w absolutnie niecodziennych warunkach. Czy to było jednak najważniejsze? Zawodnicy ryzykowali swoje zdrowie i o tym przekonał się Maciej Janowski, który doznał urazu kostki podczas 14. biegu, gdy przypadkowo wjechał w niego Philip Hellstroem-Baengs. Obaj żużlowcy mogą mówić o szczęściu, bo wrócili do parku maszyn. Magic szykował się nawet do powtórki. Problem polegał na tym, że wcześniej, gdy zjeżdżał do parku maszyn, siedząc na przyczepce, wdał się w ostrą potyczkę słowną z komisarzem toru Tomaszem Walczakiem. Rzucił nawet w jego stronę niezidentyfikowanym przedmiotem, za co – podobnie jak Kowalski – został ukarany czerwoną kartką. Trudno się dziwić emocjom doświadczonego Janowskiego – ci, którzy odpowiadali za to, że mecz trwał, widocznie nie przemyśleli tego, że komuś naprawdę może stać się krzywda. Po czerwonej kartce dla Magica mecz został zakończony. Powtórka biegu 14. się nie odbyła i częstochowianie wygrali 46:31. W tej sytuacji wynik był jednak całkowicie na drugim planie.

Kacper Janoszka

■ **Krono-Plast Włókniarz Częstochowa – Betard Sparta Wrocław 46:31**

CZĘSTOCHOWA: Pi. Pawlicki 6 (1, 1, 3, 1), Lampart 7+1 (3, 3, 0, 1*), M. Hansen 7 (0, 3, 2, 2), Hellstroem-Baengs 7+2 (2*, 1, 1*, 3), Woryna 10 (3, 2, 3, 2), Halkiewicz 5+1 (1, 2*, 2), Karczewski 4 (3, w, 1), Śmigielski ns.
WROCŁAW: Cook 6+2 (2*, 1, 1*, 2), Bewley 8 (0, 3, 2, 3, 0), Łaguta 5 (3, 2, u, -), Kowalski 0 (w, w, w, w), Janowski 9 (1, 2, 3, 3), Mikołajczyk 3 (2, 1, -), Gręda 0 (0, 0, 0, u).

1. Lublin (m)	6	12	+104
2. Zielona Góra	8	9	-43
3. Toruń	7	9	+30
4. Wrocław	7	8	+39
5. Grudziądz	7	8	+36
6. Częstochowa	7	6	+15
7. Gorzów	6	3	-70
8. Rybnik (b)	8	2	-111

Sport 8aa0be3a77

Wielka amerykańska wygrana

Maja Stark sięgnęła po pierwsze trofeum wielkoszlemowe, zostając dopiero trzecią Szwedką, która zwyciężyła w turnieju U.S. Women's Open.

Maja Sofia Stark była fenomenalną amatorką. Dorastała w małej, liczącej około ośmiuset mieszkańców nadmorskiej miejscowości Abbekås, w hrabstwie Skania. Zaczęła grać w golfa zainspirowana przez zakochanych w tym sporcie rodziców. W wieku 15 lat musiała wybrać między uczęszczaniem do szkoły specjalizującej się w muzyce lub w golfie, na szczęście decydując się na golfa. W 2016 roku dołączyła do szwedzkiej drużyny narodowej. W tym samym roku reprezentowała swój kraj na Drużynowych Mistrzostwach Europy Dziewcząt, na których Szwecja zdobyła srebro, a rok później złoto. Wkrótce była filarem drużyn, które wygrały Drużynowe Mistrzostwa Europy Kobiet w latach 2018, 2019 i 2020. Jej koleżankami z teamu były wtedy: Frida Kinhult, Sara Kjellker, Ingrid Lindblad, Beatrice Wallin i niebawem słynna Linn Grant, pierwsza w historii triumfatorka turnieju Scandinavian Mixed, organizowanego przez Ladies European Tour i DP World Tour, gdzie rywalizują ze sobą kobiety i mężczyźni. Maja była też członkinią drużyny Junior Solheim Cup w 2017 roku. W 2019 roku postanowiła spróbować swoich sił w europejskiej drugiej zawodowej lidze kobiet - LET Access Series, w dwóch startach zajmując drugie miejsca. Rozpoczynając swoją uniwersytecką przygodę na Oklahoma State University, sięgnęła po pierwsze zwycięstwo w lidze NCAA w zaledwie drugim występie, podczas 2020 Hurricane Invitational, dwa kolejne dorzucając w następnym sezonie. Pod koniec 2020 roku była częścią zwycięskiej drużyny międzynarodowej w Arnold Palmer Cup, która na polu Bay Hill Club& Lodge rozniosła ekipę amerykańską 40,5-19,5, wygrywając tam wszystkie trzy mecze parami i remisując pojedynek singlowy z Allyson Geer. W lipcu awansowała na szóste miejsce w światowym rankingu amatorskim, otrzymując zaproszenie na U.S. Women's Open jako jedna z dwudziestu najlepszych amatorek świata. W swoim debiucie wielkoszlemowym poradziła sobie wyśmienicie, zajmując trzynaste miejsce. Rok później, w legendarnym The Olympic Club była dziewiąta po trzech dniach, kończąc na miejscu szesnastym. Ewidentnie lubiła ten turniej.

Irlandzka trampolina

Do tej pory miała na koncie sześć zwycięstw na Ladies European Tour, w tym jedno zaliczane jednocześnie jako wygrana na LPGA, podczas 2022 ISPS Handa World Invitational. W turnieju, w którym w Irlandii Północnej na dwóch polach rywalizowało ze sobą 132 zawodniczki i 132 zawodników, pokonała pięcioma uderzeniami Amerykankę Allisen Corpuz, z wynikiem -20 ustanawiając rekord turnieju kobiet. Grała tam nie będąc jeszcze członkinią LPGA, a zwycięstwem zagwarantowała sobie jakże cenną przepustkę do najlepszej golfowej ligi kobiet. Niedziela była niezwykłym powrotem 22-letniej Szwedki. Stając na pierwszym tee w przedostatniej grupie kobiet, rozpoczynała finałową batalię dwa uderzenia za liderką po 54 dołkach - Amandą Doherty. Skończyła wszystko piorunującą rundą 63, -10, jej najniższym wynikiem w karierze, bez mrugnięcia okiem przyjmując natychmiastowe członkostwo LPGA. „To znaczy dla mnie wszystko. Po to tu przyjechałam. Chciałam tylko zwycięstwa. Byłam tak zdenerwowana. Nienawidzę kwalifikacji. To wspaniale, że nie muszę tego robić ponownie - powiedziała nawiązując do ominięcia ponownej wizyty w Q-School. - Czuję wielką ulgę. Myślę, że tak, jeszcze się nie uspokoiłam, jestem po prostu super, superszczęśliwa. W końcu mogę grać w LPGA i właśnie tam chcę być".



Maja Stark z najcenniejszym trofeum w karierze.

Fot. Facebook U.S. Women's Open

Bezbłędna runda finałowa rozpoczęła się od sześciu birdie na pierwszych dziewięciu dołkach i prowadzeniu na półmetku z przewagą trzech uderzeń nad resztą stawki. Cztery birdie, w tym trzy z rzędu na dołkach 12, 13 i 14, przypieczętowały zwycięstwo. Ostatnie 30 dołków rozegrała ze zgrozę budzącym wynikiem -15, na który złożyły się: jeden eagle, 13 birdie i zero bogeyów! Wyrównała tym samym największą przewagę zwyciężczyni w tamtym sezonie w lidze. „Starałam się nie oglądać tabeli wyników. Zwykle tak robię, ale teraz pomyślałam sobie, cóż, to mi nie pomoże, więc starałam się nie patrzeć. Potem chyba dostrzegłam kogoś z -13 i pomyślałam sobie: o, prowadzę. Ale na górze było nadal dość ciasno, a potem starałam się na to nie patrzeć. Weszłam na siedemnasty green i zobaczyłam, że prowadzę pięcioma punktami. Pomyślałam, wow, to jest fajne".



7-krotna ubiegłoroczna triumfatorka Nelly Korda, wciąż bez wygranej w tym roku.

Fot. Facebook U.S. Women's Open

Pierwszy triumf za Atlantykiem

Z jednym zwycięstwem na LPGA, wcześniej nie wygrała na amerykańskiej ziemi. 80. U.S. Women's Open wydawał się całkiem dobrą okazją, żeby właśnie tam zadebiutować na liście triumfatorek w USA. Po trzech dniach prowadziła z wynikiem -7 i był to zaledwie drugi raz, kiedy objęła prowadzenie lub współprowadzenie w trzeciej rundzie turnieju LPGA, pierwszy raz od Buick LPGA Shanghai w 2023 roku. W niedzielę zaliczyła trzy birdie i trzy bogeye, w tym dwa na ostatnich dwóch dołkach. Pod koniec było więc dość nerwowo, jednak nie przeszkodziło to w pokonaniu reszty stawki z przewagą dwóch uderzeń, przed Japonką Rio Takedą i aktualnie wciąż najlepszą golfistką świata – Nelly Kordą.

Stark zdobyła swoje pierwsze trofeum wielkoszlemowe i dołączyła do Anniki Sorenstam i Liselotte Neumann jako trzecia Szwedka, która wygrała U.S. Women's Open. „Nie, niezupełnie – komentowała ze śmiechem, gdy zapytano ją podczas ceremonii wręczenia trofeum, czy kiedykolwiek marzyła o czymś tak wielkim. - To jest takie nierealne i wydawało się, że to było tak odległe zaledwie kilka tygodni temu. Jeszcze w zeszłym tygodniu moja pewność siebie była tak niska, a potem wyjątkowa przyjaciółka powiedziała, że muszę być pewna siebie. Muszę ufać sobie i to właśnie staram się robić. Staram się, abym ja i wszyscy w moim zespole byli dumni".

Wielkie poprzedniczki

Dwie wielkie mentorki - Neumann i Sorenstam - wspierały Maję przed finałem, życząc powodzenia i dopingując ją w wiadomościach tekstowych. Maja nie zawiodła ich nadziei, zostając szóstą Szwedką, która zdobyła trofeum wielkoszlemowe, dołączając do Neumann, Sorenstam, Helen Alfredsson, Anny Nordqvist i Pernilli Lindberg. Jest też pierwszą Szwedką która podniosła trofeum wielkoszlemowe od czasu Anny Nordqvist, wygrywającej w AIG Women's Open w Carnoustie w 2021 roku. Jest również trzecią zawodniczką ze Szwecji, która zwyciężyła w tym sezonie na LPGA, dołączając do Madelene Sagstrom, T-Mobile LPGA Match w Las Vegas, oraz Ingrid Lindblad, zdobywającej swoje pierwsze trofeum podczas JM Eagle LA Championship, która cieszyła się zwycięstwem Mai na ostatnim greenie w Wisconsin.

Dzięki czekowi opiewającemu na gigantyczną, zwłaszcza jak na kobiecy golf, kwotę 2,4 miliona dolarów, 25-latka niemal podwoiła swoje zarobki w karierze, które przed tygodniem w Erin Hills wyniosły łącznie 2,8 miliona dolarów. Teraz jest siódmą najlepiej zarabiającą Szwedką w historii LPGA, z 5247784 dolarów. Zapytana, jak planuje je wydać, nie była pewna, co zrobi z taką górą pieniędzy. „Nawet o tym nie wiedziałam - przyznała z uśmiechem na temat kwoty na jej czeku. - Może wyprowadzka z mojego mieszkania typu studio to jedno. Nie wiem. Jestem bardzo zadowolona z tego, co teraz mam w życiu. Myślę, że samo zapewnienie sobie bezpieczeństwa na przyszłość sprawia, że jestem bardzo szczęśliwa".

Kasia Nieciak

Sport 8aa0be3a77

Hiszpańsko-włoski finał

Obrońca tytułu z ubiegłego roku zmierzy się w niedzielę ze światową jedynką.

Carlos Alcaraz i Jannik Sinner, tenisiści urodzeni po 2000 r., zagrają w finale French Open na paryskich kortach Rolanda Garrosa. Nieco łatwiejszy półfinał miał Hiszpan, obrońca tytułu, zaś Włoch w trzech setach okazał się lepszy od Novaka Djokovicia. Oba spotkania miały zupełnie inną dramaturgię, ale również odpowiednią temperaturę emocji.

Wiele sobie obiecywaliśmy po meczu Alcaraza z Musettim, ten drugi bowiem prezentował się świetnie i wielu ekspertów przekonywało, że ma spore szanse w meczu z obrońcą tytułu. Ale też mało kto przypuszczał, że to ciekawe spotkanie zakończy w tak niecodziennych okolicznościach. Po dwóch niezwykle ciekawych setach w trzecim włoski tenisista nagle stracił werwę i poruszał się po korcie z grymasem bólu. W końcu poprosił o pomoc medyczną - doznał urazu uda. Przegrał z kretesem 0:6, ale podjął raz jeszcze próbę gry. Jednak po kolejnych dwóch gemach uznał, że nie ma to sensu. Poddał mecz i ze spuszczoną głową opuszczał plac gry. Alcaraz, jak przystało na tenisowego dżentelmena, pożegnał rywala oklaskami na stojąco. Tak samo uczyniła publiczność zgromadzona na korcie Philippe'a Chatriera.

Nim doszło do tego niecodziennego rozstrzygnięcia mieliśmy okazję obserwować dwie pasjonujące odsłony z wieloma świetnymi akcjami w wykonaniu obu zawodników. Włoch od początku sprawiał lepsze wrażenie, choć w inauguracyjnym gemie przy własnym serwisie musiał bronić break pointa. A potem jeden i drugi zdobywali punkty przy własnym podaniu. 23-letni Włoch objął prowadzenie 5:4 i Alcaraz przy swoim serwisie miał okazję na wyrównanie. Jednak ogarnęła go dziwna niemoc i wygrał zaledwie jedną piłkę. Musetti wygrał 6:4, bo przede wszystkim czarował jednoręcznym, jakże skutecznym bekhendem i nim neutralizował ofensywne poczynania Hiszpana.



Fot. PAP/EPA

Lorenzo Musetti (z prawej) z powodu kontyuzji uda nie dokończył meczu z Carlosem Alkcarazem.

W trzecim gemie 2. seta Alcaraz przełamał Włocha i znalazł się w dość komfortowej sytuacji. To była jednak chwilowa radość. Musetti w kolejnym odrobił stratę, a potem każdy wygrywał swoje podanie. O wszystkim miał zadecydować tie-break. A w nim Alcaraz zaczął od prowadzenia 3:0 i zupełnie zdominował Włocha. Wygrał tego gema do 3 i doprowadził remisu 1:1.

Być może w tym gemie rozpoczęły się problemy Włocha z udem. Niemniej Hiszpan po wygraniu tej odsłony kolejną zaczął niezwykle agresywnie i Musetti był bezradny. Przy stanie 0:5, jak już wspominaliśmy poprosił o pomoc medyczną. A po kolejnych trzech poddał się. Musetii po raz pierwszy znalazł się w półfinale turnieju wielkoszlemowego i nie tak sobie wyobrażał jego zakończenie. Tymczasem 22-latek rodem z El Palmar koło Murcji ma szansę na piąty wielkoszlemowy tytuł. Oprócz ubiegłego triumfu w Paryżu wygrał US Open w 2022 r. oraz dwa razy Wimbledon (2023 i 2024).

- Nie czuję się komfortowo, gdy wygrywa się w takich okolicznościach – powiedział po meczu obrońca tytułu. - Lorenzo w tym turnieju grał rewelacyjnie i dotarł do półfinału. Przez długi czas niewiele mogłem zdziałać i dopiero udało mi się wygrać tie-breaka. Zacząłem grać agresywnie w trzecim secie i wywierać presję na przeciwniku. Teraz mogę przygotowywać się do finału pod względem mentalnym, bo obojętnie z kim zagram, to rywal będzie niezwykle wymagający.

Drugi półfinał zapowiadał się jeszcze bardziej ekscytująco, bo doszło do spotkania Djokovicia ze Skinnerem. Dla Serba był to 51. wielkoszlemowy półfinał i 13. w Paryżu. Z kolei Włoch do tej fazy Wielkiego Szlema dotarł po raz 6. i po raz 2. we French Open. Obaj są w świetnej formie, bo Sinner nie stracił seta, a Nole tylko jednego.

Doskonale zdawaliśmy sobie sprawę, że o wygraniu meczu może zadecydować zaledwie jedno przełamanie w secie. Ten scenariusz sprawdził się w pierwszych dwóch odsłonach. Włoch przełamał Djokovicia w piątym gemie inauguracyjnym seta i tej szansy na wygranie nie zaprzepaścił. Trzeba podziwiać obu zawodników, bo okładali się soczystymi uderzeniami i biegali jakby to było inauguracyjna potyczka w tym turnieju. A przecież była to ich już szósta.

Drugi set był jeszcze ciekawszy z kilkoma zwrotami akcji. Obaj nadal się nie oszczędzali i posyłali piłki z ogromną siłą na końcową linię. W końcu w siódmym gemie Sinner znów przełamał rywala i objął prowadzenie 4:3. Waleczny Serb nie zamierzał odpuszczać, a w 10. gemie odzyskał przełamanie i doprowadził do remisu 5:5. Zapachniało tie-breakiem, ale Włoch po powrocie na korty prezentuje się solidnie. Przy serwisie Nole wykorzystał drugą piłkę setową i po 73 minutach gry wygrał 7:5.

A po secie Djoković poprosił o pomoc medyczną i na korcie pojawili się fizjoterapeuci. Przerwa między odsłonami tym razem była dłuższa, bowiem służba medyczna zajmowała się biodrem Serba, które od czas do czasu daje o sobie znać.

Po tej interwencji Nole pojawił się na korcie i podjął rywalizację. W piątym gemie 3. seta Sinner miał dwie okazję, by przełamać rywala, ale ich nie wykorzystał. A potem obaj zgodnie wygrywali swoje serwisy. W 10. gemie Serb miał trzy piłki setowe, ale po prawie 10 minutach wygrał go Włoch i był remis 5:5. W końcu o wszystkim miał zadecydować tie-break. A w nim Sinner prowadził 3:0 i 6:2, by ostatecznie wygrać do 3.

Tak więc w finale zmierzą się dwaj najlepsi tenisiści ze światowej listy.

(sow)

WYNIKI

1/2 finału mężczyzn: Alcaraz (Hiszpania, 2) - Musetti (Włochy, 8) 4:6, 7:6 (7-3), 6:0, 2:0 i krecz Musettiego, Sinner (Włochy, 1) - Djoković (Serbia, 6) 6:4, 7:5, 7:6 (7-3)

Mączna elekcja

Po trzech latach dominacji Igi Świątek Paryż będzie miał nową królową.

W sobotnim finale liderka światowego rankingu i pogromczyni Polki w półfinale Aryna Sabalenka zagra z rozstawioną z numerem drugim Coco Gauff.
Z dziesięciu dotychczasowych meczów obie wygrały po pięć. Poprzednio dwie najwyżej notowane tenisistki grały w finale w Paryżu w 2013 roku. Wówczas numer jeden Serena Williams pokonała Marię Szarapową 6:4, 6:4. Amerykanie od dawna mają nadzieję, że Gauff pójdzie w ślady swojej słynnej rodaczki, choć o zbliżeniu się do liczby sukcesów Williams trudno nawet marzyć. Williams wygrała 23 turnieje wielkoszlemowe, Gauff na razie jeden.
21-letnia obecnie Cori Dionne Gauff w 2023 roku triumfowała w US Open po finale z Sabalenką 2:6, 6:3, 6:2. Białorusinka zrewanżowała się już kilka miesięcy później, w półfinale Australian Open 7:6 (7-2), 6:4. W Paryżu będzie miała miejsce ich trzecia konfrontacja w Wielkim Szlemie, a także trzecia na kortach ziemnych. Gauff cztery lata temu wygrała w Rzymie, a Sabalenka w maju w finale w Madrycie.
- Uderzenia, serwis i mentalność to największe atuty Aryny. Walczy bez względu na wynik. W tym finale wszystko może się zdarzyć i bardzo się cieszę, że zagram z numerem jeden - powiedziała Gauff.
Gra z najwyżej notowaną tenisistką w stolicy Francji to dla niej żadna nowość. W trzech poprzednich edycjach przegrywała bowiem ze Świątek, kolejno w finale, ćwierćfinale i półfinale. Amerykanka bez wątpienia jest w ostatnich latach czołową zawodniczką, ale jeśli przegra finał, dystans między nią a Sabalenką i Świątek wzrośnie.
Białorusinka wywalczy bowiem czwarty wielkoszlemowy tytuł, a Polka ma ich pięć. W przypadku porażki na jeszcze dłużej będzie też musiała odłożyć marzenia o objęciu prowadzenia w rankingu. Wirtualnie dzieli ją od Sabalenki 4170 pkt, a na szali jest kolejne 700. O tyle może wzrosnąć lub zmaleć jej strata do Białorusinki.
Od 4 kwietnia 2022 roku tylko Świątek i Sabalenka prowadziły na liście WTA. Połka łącznie przez 125 tygodni, a 27-latka z Mińska w poniedziałek rozpocznie 42. tydzień panowania, które przy takiej przewadze potrwa jeszcze długo. Sabalenka długo pracowała, aby znaleźć się w tym miejscu. Świątek pierwszy wielkoszlemowy tytuł zdobyła mając 19 lat, Gauff miała 18, gdy zagrała pierwszy raz w finale. Białorusinka natomiast dopiero kilka miesięcy przed 25. urodzinami poznała smak walki o najcenniejsze trofeum. W Wielkim Szlemie zaczęła prezentować niezwykle wysoki poziom. W dziesięciu ostatnich turniejach tej rangi nigdy nie odpadła przed ćwierćfinałem. Co najmniej półfinał osiągnęła w dziewięciu, a finał w sześciu. Dla niej samej liczą się jednak tylko triumfy.
- Jestem na takim etapie kariery, że liczą się tylko tytuły i wielkie trofea. Trzeba mieć wielkie cele, może nawet trochę szalone. Porażki w finale są do bani, nienawidzę ich, więc sam awans do finału nie może być celem - podkreśliła tuż przed startem paryskiego turnieju. - Tytuł tutaj będzie znaczył dla mnie i mojego zespołu wszystko. Przez prawie całe życie słuchałam, że mączka to nie jest moje miejsce i brakowało mi tu pewności siebie. Nie wiem od ilu lat starałam się rozwinąć swoją grę, aby poczuć się komfortowo na tej nawierzchni i teraz lubię na niej grać - powiedziała po czwartkowej wygranej ze Świątek.
Początek finału zaplanowano na godzinę 15.00.

Wojciech Kruk-Pielesiak/PAP



Fot. SOPA Images/SIPA USA/PressFocus

Ari, poczekaj z tą radością...

Sport 8aa0be3a77